Cena 40 gr. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem



TYGODNIK

8 Październik, 1936 r. Czwartek Nr. 6

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, ul. Trauguta Nr. 3, m. 6. Telefon: 6-97-99.

OPOKA

Dla mizantropów Polska jest w położeniu bardzo ciężkiem. Dla konstruktorow życia państwowego Polska posiada nieograniczone możliwości potęgi.

Kto ma słuszność?

Zaiste, pole do krytyki jest olbrzymie. Przeżywamy obecnie epokę zmian donioslych na całym świecie i we wszystkich dziedzinach. Trudno byłoby wskazać jakąkolwiek zasadę moralną, społeczną, polityczną, którejby nie sponiewierano, a w najlepszym wypadku nie zlekceważono. Stosunki międzynarodowe są napięte i niepewne. Pomysły ustrojowe stały się niebezpieczeństwem nieustającem. Sprawy gospodarcze powikłane i bezplanowe. Moralność i jej normy społeczne w rozprzężeniu. Rozpaliły się przeciwieństwa rasowe i narodowościowe. Zjawiła się dążność do rozstrzygnięć skrajnych. Władcy z jednej strony, a niewolnicy z drugiej toczą przeważnie walkę o zamianę ról w krzywdzeniu zwyciężonego, o przywilej elitaryzmu i pasożytnictwa.

Na takiem tle wielostronnego kryzysu światowego tem jaskrawiej występują nasze własne niedomagania, tem boleśniej odczuwa się błędy, występki i bierność. Jeszcze nie zdążyliśmy okrzepnąć. Nie zdołaliśmy usunąć przeszkód, uporządkować wnętrza, odbudować ruin, odrobić zaległości wiekowej, nagromadzić rezerw. Co pewien czas wzdyma się fala niepokoju, pokrywa wszelkie inne zjawiska, rośnie, przeraża naród i spływa, aby następne fale nadeszły równie wielkie i groźne.

Ktoś woła: wzmocnijmy armię, bo patrzcie, co się dzieje nad granicami Ojczyzny. Inny rozpacza: miljon dzieci poza szkołami. Znowu jakiś głos: nędza, brak pracy, zastój, ucisk podatkowy. A potem okrzyki: komuna żydowska! faszyści! kartele! front lewicowy! bezprawie! I wreszcie komunikaty oficjalne: Kraków. Lwów. Częstochowa. Bydgoszcz. Hrubieszów...

Co przeciwstawić krytyce? Gdzie ratunek? Z jakich źródeł zaczerpnąć mocy? Azali mamy wlec się w jarzmie niedoli? Być pyłkiem w zawierusze dziejowej, bez kierunku, bez oporu, bez masy jednorodnej i trwałej?

Odpowiedź jest jedna: w Polsce są chłopi.

Dotychczas wszelkie rachunki państwowe odbywały się bez nich, lub wbrew nim. Społeczeństwo — jeśli już nie de jure, to de facto — szlacheckie zapomniało o istnieniu chłopów. Budowla państwowa, obliczona na 33 miljony obywateli, pominęła istnienie 20 miljonów. Dla jednych oni nie dorośli do poziomu władzy. Dla drugich mogli być niebezpieczni. Chłopi byli w Polsce jakimś ugorem socjologicznym, a nie czarnoziemem płodnym, bujnym, niewyczerpanym w kulturze. Mizerna mniejszość tasowała się wewnątrz i rozgrywała pomiędzy sobą stawki polityczne. Rządzili. Znajdowali mężów opatrznościowych. Mieli ideologje bez programów i programy bez zwolenników. Szukali wzorów obcych. Dla korzyści własnych kojarzyli się i rozłączali, kłócili i godzili, byle nie dostrzec potęgi największej: chłopów. Szlachta, mieszczaństwo, inteligencja zawodowa, wojskowi, robotnicy, mniejszości narodowe, grupy jawne i tajne — wszystko razem 28% ludności nie uwzględniło 72% rdzennych, nieskalanych wpływami obcymi Polaków.

Kiedy poszły wieści po kraju, że ta wielomiljonowa masa potrafi odrzucić wybory sejmowe, kiedy przemówiła w Nowosielcach i w dniu świąt ludowych, padł niepokój i zdumienie. Ależ to radość powinna buchnąć, radość bezradnych i przerażonych, radość patryjotów, radość wołających o ratunek, radość budowniczych państwowych, że jest materjał tuż, obok, tak olbrzymi, niezawodny i polski. Czy może być coś piękniejszego, jak z ludem własnym zawrzeć sojusz? Odnaleść skarby talentów i charakterów? Stanąć na opoce, która gorsze wstrząsy i uciski przetrwała?

Tak, będą trudności. Ale są chłopi. Są tak liczni, że gdyby stanęli ramię przy ramieniu na wschodnich i zachodnich granicach, to stworzyliby mur bez przerwy. Są tak wytrwali, że tysiąc lat ich nie zmogło. Patrzcie, co było w bezchłopskiej Łodzi? Więc jakże nie radować się i nie patrzeć z otuchą w przyszłość, kiedy tylu pracowników ma Ojczyzna? Cóż nam wrogowie i głupcy, mąciciele i samozwańcy, dzierżawcy, a nie gospodarze, jeśli musi nadejść chwila największego wyzwolenia?

Maluczko, a powtórzymy wszyscy: siejba była w płakaniu, a żniwo w weselu...

J. SANOCKI

Szlachetczyzna

Niema wiecu, niema zebrania Stronnictwa Ludowego, niema publikacji politycznej, pisanej przez działacza ludowego starego czy młodego autoramentu, w których nie padałoby słowo szlachetczyzna na określenie dzisiejszej rzeczywistości społecznej i politycznej. W określeniu tem mieści się krytyka dzisiejszych stosunków, mieści się porównanie dzisiejszej epoki z owemi długiemi laty dawnej Rzeczypospolitej, kiedy to społeczeństwo dzieliło się na szlachtę i nieszlachtę, nobiles i plebs, pospólstwo, odsunięte od wszelkich praw politycznych, w pogardzie zostające u tych, do których należała władza w naszej Rzeczypospolitej. Dziś formalnie, wedle litery prawa, wszyscy jesteśmy równi, tem więcej niedobrze jest, że wielki odłam naszego społeczeństwa odczuwa swój los jako los obywatela dalekiej gdzieś klasy, bo z tem odczuciem łączy się równocześnie poczucie krzywdy i z niem związana niechęć nietylko do pewnej grupy społecznej — ale co gorsza do Państwa, którego władze nie potrafią zapewnić wszystkim obywatelom równego prawa. I ta właśnie niechęć jest szczególnie groźna; z niej wypływa — przyznajmy się do tej przykrej prawdy — rozluźnienie więzów emocjonalnych między ojczyzną a olbrzymią warstwą narodu, tą warstwą, która «karmi i broni».

Chłop polski niewątpliwie dojrzał do odegrania swej roli w życiu Państwa. Nie pretenduje do kierownictwa w życiu narodu. Można rzec śmiało i szczerze, że jego organizacja polityczna, jaką jest Stronnictwo Ludowe, jest jedyną organizacją, która nie dąży do objęcia władzy. Stronnictwo Ludowe dąży jedynie do takiej przebudowy naszego życia społecznego i politycznego, w któremby lud polski uzyskał należne sobie miejsce i wpływ na bieg spraw państwowych w ramach ustroju demokratycznego, jako jedynego ustroju, w którym całe społeczeństwo, biorąc na swe barki odpowiedzialność za losy Państwa, z swem Państwem staje się najsilniej związane i w obronie utrzymania jego bytu życie swe gotowe oddać. A tymczasem? Tymczasem chłop burzy się przeciw dzisiejszemu systemowi rządów. Czuje się zepchnięty w dół, spostponowany. Utracił to, co uzyskał w pierwszych latach naszej państwowości z tak wielkim pożytkiem dla dobra Państwa. Został odsunięty od jakiegokolwiek wpływu na bieg spraw państwowych, na uregulowanie zagadnień gospodarczych, wieś bezpośrednio obchodzących. Chłopskie placówki spółdzielcze, organizowane przez Stronnictwo czy Związki młodzieży wiejskiej, nietylko nie korzystają z żadnego kredytu, ale utrudnia się im możność rozwinięcia normalnej działalności gospodarczej i kulturalnej. Dawną szkołę życia publicznego, jaką był samorząd gminny, oddano w rękę wójtów, często nie znających potrzeb wsi i z tą wsią niczem nie związanych; dostęp młodzieży wiejskiej do szkół średnich i wyższych utrudniony z powodu wysokich opłat; ilość szkół ludowych niedostateczna i stąd przerażający wzrost analfabetyzmu; era Jędrzejewiczów wykopała przepaść między nauczycielem a wsią, przepaść, którą niełatwo będzie usunąć. Organizacja polityczna chłopa, jaką jest Stronnictwo Ludowe i organizacje kulturalno-oświatowe oraz gospodarcze wśród młodzieży wiejskiej, są ciągle ze wszystkich stron atakowane. Władze administracyjne atakują je jako organizacje opozycyjnie ustosunkowane do obecnego systemu rządów; atakują je partje radykalno-lewicowe, pomawiając o konserwatyzm i przeszkadzanie tym stronnictwom w opanowaniu chłopa; duchowieństwo atakuje je, oskarżając o radykalizm, omal że nie o komunizm.

Ale koroną chłopskiej doli, tem co najsilniej usprawiedliwia owo wypomnienie nieszczęsnej szlachetczyzny, to pozbawienie chłopa, choć nie chłopa tylko, jego praw politycznych: likwidacja prawdziwej demokracji i słynna ordynacja wyborcza.

Ordynacja wyborcza, to tragiczny w skutkach błąd p. Sławka; nie obroni twórcy tej ordynacji, iż sam uważał ją za eksperyment, bo eksperyment ten odsunął chłopa od Państwa. Byłoby przecenianiem znaczenia i wpływów Stronnictwa Ludowego, gdyby owo znane solidarne ustosunkowanie się chłopów do ostatniego aktu wyborczego przypisywać jedynie agitacji tego stronnictwa. Działał tu prosty a trzeźwy przytem rozum chłopski. Jeśli odebrało się chłopu prawo wysuwania jako kandydatów do sejmu tych ludzi, do których miał zaufanie, jeśli pozbawiło się go nawet czynnego prawa wyborczego do senatu, to nie mogło nikogo dziwić, iż nie odczuwał żadnej potrzeby, by odnieść się pozytywnie do aktu wyborczego. Chłopu odebrano jego dawne prawo, prawo które cenił, prawo, które zrównywało go z wszystkimi obywatelami. Odczuł to jako krzywdę, a pamięć nie tak dawnych czasów nasunęła mu obraz tej epoki, w której chamem a nie obywatelem go zwano. Daremne byłoby tłumaczyć mu o przemianach ustrojowych, o potrzebie rządów autorytatywnych, czy jak je inaczej nazwiemy. System, który stworzono bez chłopa, odczuwa i odczuwać będzie, jako stworzony przeciw chłopu. I grozi, że chłop przestaje się interesować tem, co dla każdego obywatela jest najważniejszem: własnem Państwem. Tą organizacją, która jest jedynie zdolna do uchylenia tej groźby, to Stronnictwo Ludowe, organizacja, którą sam chłop stworzył, by czuwała nad jego prawami i potrzebami w Państwie. Jest najzupełniej złudne mniemanie, że uda się stworzyć organizację, która w miejsce Stronnictwa Ludowego zdolna byłaby ogarnąć lud polski. Chłop nie ma zaufania i nie nabierze go do form organizacyjnych odgórnie mu narzuconych; nie chce być narzędziem w niczyim ręku; sam pragnie o sobie decydować.

Rządzący mylą się, jeśli mniemają, że poprawa gospodarcza, ba, nawet reforma rolna zadowoli w pełni chłopa polskiego. Zapewne, dalsze oddłużenie drobnego rolnictwa, uruchomienie kredytów rolnych, zamknięcie ciągle jeszcze rozpiętych nożyc cen, powiększenie gospodarstw do obszaru niezbędnego dla produkcji, racjonalna polityka osadnicza w ramach reformy rolnej, to postulaty, których chłop domaga się, których żąda, ale nie są to postulaty najważniejsze. Chłop chce czuć się obywatelem, pragnie ustroju demokratycznego, pragnie praw politycznych — chłop, każdy chłop a nie jak się mniema polityk chłopski, który chciałby wyróść na plecach chłopskich. Typów takich niema dzisiaj w stronnictwie; szukać ich należy w tych licznych a drobnych grupkach, które stoją na baczność, ofiarują swe usługi, łudzą tych, którzy wsi nie znają, że ściągną miljony chłopów pod rozkazy czynników miarodajnych; czynią to po to, by dostać się do żłobu.

Czas najwyższy, by zrozumiano, że bez przemiany ustrojowej, któraby chłopu przyznała należne mu prawa polityczne i wpływ na bieg spraw państwowych, chłopa do Państwa się nie przywiąże. Co gorsza każda zwłoka powiększa niebezpieczeństwo radykalizacji wsi polskiej.

Olbrzymi odsetek zorganizowanego i niezorganizowanego chłopa stoi wiernie przy władzach Stronnictwa Ludowego i przy jego programie. Wierzy w swego Przywódcę i w jego zastępców, władzę w Stronnictwie sprawujących. Stoi wiernie i czeka na realizację programu Stronnictwa. A program ten nie żąda niczego, co byłoby sprzeczne z interesem Państwa i całego Narodu; przeciwnie, żąda tylko tego, co przez skupienie sił całego Narodu może uczynić Polskę prawdziwem mocarstwem, co dotychczas nazwie tylko mocarstwowości nada realną treść. Chłop wierzy i czeka. A tymczasem znakomicie zorganizowane, z zewnątrz kierowane i z zewnątrz subwencjonowane organizacje komunistyczne wyciągają swe macki na całą Polskę, sięgają do wszystkich warstw, ale głównie po duszę chłopa polskiego, dotąd w przeważnej mierze konserwatywnego, cierpliwie szanującego własność prywatną, przywiązanego do wiary. Sieją posiew nienawiści klasowej, łudzą mirażem republiki robotniczo-chłopskiej, kryjąc, iż miraż ten przemieniony w rzeczywistość niesie niewolę osobistą i utratę naszej samodzielności państwowej.

Przed niebezpieczeństwem tem nie obronią aresztowania agitatorów, nie pomogą apele do Narodu. Trzeba usunąć zło, które tworzy znakomitą glebę dla posiewu komunizmu, trzeba uczynić chłopa obywatelem.

Od Redakcji i Administracji

Upraszamy o nadsyłanie prenumeraty wprost do administracji „ODNOWY" konto P. K. O. № 22822.

Im większe trudności spotykamy ze strony koncesjonowanych imprez w rodzaju spółki akc. „Ruch", im większe czynimy wysiłki w uprzystępnieniu „ODNOWY" dla szerszych kół, tem bardziej potrzebna jest nam pomoc przyjaciół i zwolenników.

1 zł. 50 gr. miesięcznie w całej Polsce.

IRENA PANNENKOWA

Złudzenia niebezpieczne
„Odprusaczone" Niemcy

Nie jest dobrze w polityce nie mieć jasnych idei wytycznych, wyraźnych celów i głównych bodaj dróg określonych przed sobą. Nie wolno taktyce dawać górę nad strategją, pogrążać się w oportunizmie i poprostu—wedle znanego, krążącego po Polsce powiedzonka — tak sobie wędrować «od zakrętu do zakrętu»... Niedarmo przysłowie nowoczesne powiada: na zakrętach uważać! A bywają zakręty szczególnie niebezpieczne, na których łatwo kark skręcić samemu, o co mniejsza, ale, co znacznie ważniejsza, można też zgubić powierzoną sobie sprawę... Taka niefrasobliwość w wędrówce bez mety, mapy i kompasu może być wdzięcznym ideałem osobistym dla jakichś swobodnych włóczęgów w uroczym filmie René Claire'a, ale nigdy dla polityka, świadomego swej misji— i odpowiedzialności. Bo i w najlepszym nawet razie, straty poniesione przez nazbyt karkołomną i filuterną taktykę, mogą być tak wielkie, że nawet ewentualne końcowe zwycięstwo mogłoby się okazać — Pyrrusowem zwycięstwem...

*

Z drugiej strony jednakże nie mniej jest niedobrze nadmiernie teoretyzować, stwarzać sobie sztuczne założenia ogólne, wyradzające się w jakieś idées fixes, które ciążą nad rozumowaniem, i do których się dociąga rzeczywistość. Bo polityk musi, wolny od uprzedzeń, namiętności i mistycznych urojeń, bystro i wiernie orjentować się w zmiennej i płynnej wciąż rzeczywistości, trafnie i ściśle rozumować, ażeby ani, jak Don Kiszot, nie walczyć z wiatrakami, ani też, jak Makbet, nie być w ostatniej chwili zaskoczonym przez jakiś wyroczny «las Birnamski», już się posuwający pod mury jego Dunzynanu. Wiatraki należy pozostawić w spokoju, a przed «lasem Birnamskim» postawić czujną straż, czy też po nowoczesnemu, wznieść należyte umocnienia, ażeby w każdym razie przygotować się zgóry na jego odpowiednie przyjęcie.

W polskiej myśli i wyobraźni politycznej pokutuje wiele takich niebezpiecznych fikcyj, z któremi należałoby pokolei zrobić porządek.

*

Jedna z nich, to szerzony dość uporczywie pogląd, jakoby Trzecia Rzesza ulegała odprusaczeniu, i jakoby wskutek tego przestała być dla Polski niebezpieczna. Zdanie takie wyrażają niektórzy publicyści sanacyjni, i, co dziwniejsza, z innych coprawda emocjonalnych pobudek, także niektórzy pisarze narodowi.

Przypuśćmy na chwilę, że teza o odprusaczeniu Niemiec dzisiejszych jest słuszna. Czyżby to istotnie miało być dla nas korzystne aż w tym stopniu, żeby wolno było stąd wysnuwać tak daleko idące w usypianiu czujności polskiej wnioski polityczne?

*

Cała tysiącletnia historja Polski wypełniona jest walką z Niemcami. Przez pierwszą połowę tego tysiąclecia Prusaków w dzisiejszem znaczeniu nie było jeszcze wcale na świecie. A gdy się pojawili — to cóż to byli za jedni? Potomkowie sekularyzowanych Krzyżaków. A któż to byli Krzyżacy? Niemieccy rycerze krzyżowi, ze wszystkich niemieckich szczepów.

Przyczyn takich walk wielowiekowych między dwoma narodami szukać trzebaby głębiej, niż w dążeniach i tradycjach jednego tylko odłamu narodu niemieckiego, i to odłamu, który stosunkowo późno wynurzył się na powierzchnię dziejów. Przyczyny te tkwią w czynnikach geo-politycznych, demograficznych i ekonomicznych, w przeciwieństwie kultur i charakterów narodowych, w wytworzonej wreszcie przez te wszystkie czynniki i od lat tysiąca trwającej niemieckiej historycznej tendencji do parcia na wschód — Drang nach Osten.

Tendencję tę, w ciągu ostatnich lat kilkuset, najmocniej, najjaskrawiej i najgroźniej ujawniały istotnie Prusy. Rzecz jasna! bo bezpośrednio z nami sąsiadują, bo wyrosły na polskiej ziemi oraz w niemałej mierze z polskiej krwi i.. z polskiej politycznej ślepoty (idées fixes...) Ale nawet w tych ostatnich stuleciach nietylko same Prusy tendencję tę ujawniały. Wystarczy uprzytomnić sobie złowrogą rolę, jaką król August II saski odegrał na tronie Polski, — udział Austrji w rozbiorach, akcję Metternicha, rolę Austrji w rozdmuchaniu przeciwieństw polsko-ruskich i wreszcie w zamachu na Lwów...

Wcale też nie jest rzeczą oczywistą, ani nawet bardzo prawdopodobną, że, gdyby w tarciach i ewolucjach wewnętrznych III-ej Rzeszy Prusy rzeczywiście zostały poniżone i podporządkowane, Niemcy, jako całość, zrezygnowałyby z odwiecznego swego Drangu na wschód i z historycznego wroga przedzierżgnęłyby się nagle w miłego spokojnego sąsiada a nawet w wiecznego przyjaciela.

*

Czy jednak prawdą jest, że Trzecia Rzesza ulega odprusaczeniu? Co za argumenty wysuwa się w obronie tej tezy?

Przedewszystkiem — powiada się — sam Hitler jest południowcem, pochodzi z pogranicza Bawarji i Austrji. To prawda. Ale wiadomo z jego książki, jak bardzo, od wczesnej młodości, odkąd zaczął myśleć samodzielnie, nie znosił dawnej Austrji, i jak ogromnie imponowały mu natomiast zawsze dzieje Prus.

Zwraca się uwagę, że nie ofiaruje tronu Hohenzollernom, którzy wszakże — wraz ze wszystkiemi innemi dynastjami Niemiec — zostali usunięci przez rewolucję, na długo przed Hitlerem. I pocóżby miał ich przywoływać? Dlaczego ustępować im miejsca? Sam, jako Führer, posiada władzę większą, niż wszyscy królowie pruscy i cesarze niemieccy, ilukolwiek ich było. Poczuwa się do misji historycznej, jakżeby mógł z niej rezygnować, czy nią się dzielić? I to z kim? z Wilhelmem? z Kronprincem? z ludźmi, których potępia za to, że opuścili posterunek, że uciekli przed rewolucją? Trudno się dziwić, że nie żywi szczególnych uczuć dynastycznych, jest przecież, narodowym wprawdzie, ale socjalistą. Nie restaurując Hohenzollernów, Hitler nawraca raczej do tradycyj władzy staro-krzyżackiej: Wielki Mistrz, władca z ducha, Führer.

Jednakże starą stolicę pruską utrzymał w charakterze stolicy III-ej Rzeszy, — choć, gdyby mu chodziło o złamanie przewagi pruskiej, mógł zrobić gest symboliczny, przenieść stolicę z eksponowanego tak bardzo Berlina (160 km. od granicy polskiej) choćby do Stutgartu, czy Frankfurtu nad Menem. Nie uczynił tego.

Prześladuje żydów i masonów, jakoby związanych niegdyś mocno z reżymem staro-pruskim. Ale żydzi i masoni mieli bodaj wpływy w całych Niemczech cesarskich przed wojną i w całych Niemczech republikańskich po wojnie. A III-cia Rzesza prześladuje również katolików (podejmując tutaj tradycje Bismarcka, tylko na znacznie większą skalę...) pomimo że katolicyzm stanowi najgłębszą i najbardziej niezawodną przeciwwagę dla wpływów masońskich i żydowskich.

Mówi się, że jakoby Hitler otacza się południowcami. Nic błędniejszego. Najwybitniejsi ludzie z jego otoczenia to Prusacy. Goering, jego prawa ręka, jest Prusakiem. Blomberg, minister spraw wojskowych, o którym mówią, że z nim jednym Hitler liczyć się musi, jest Prusakiem. Fritsch, zajmujący stanowisko w rodzaju generalnego inspektora, czyli ewentualnego wodza w przyszłej wojnie, jest także Prusakiem. Prusakiem jest Schacht, dyktator gospodarczy III-ej Rzeszy. Rozenberg, oficjalny ideolog partji, jest Bałtem, więc też, zbliżonym do Prusaków, Niemcem północno-wschodnim, o zainteresowaniach, zwróconych, jak wiadomo, bardzo intensywnie na wschód (...nach Osten wollen wir reiten...) Goebbels nawet, mistrz propagandy, urodzony w pruskiej Nadrenji czy Westfalji, pochodzić ma z rodziny pruskiej. Natomiast, rzecz ciekawa, wielu zachodnio-południowców było wśród przywódców rozgromionej już opozycji. Obaj Strasserowie np. są Bawarami. Bawarem jest także Feder, dawny radykalny ideolog ekonomiczny partji, który jednak, po zagarnięciu przez nią władzy, bardzo szybko upadł wraz ze swoją doktryną.

Hitler — przypominają dalej — zniósł odrębność polityczną krajów, a więc i Prus. Tak — ale to był cios dla wszystkich krajów innych właśnie, tylko nie dla Prus. Prusy utrzymały swoją rolę przodującą w Rzeszy, choćby dzięki swej ogromnej terytorjalnej i liczebnej przewadze, a także zatrzymaniu stolicy w Berlinie. Ale inne kraje tylko odrębnością ustrojowo - polityczną ratowały się dotąd przed niwelacyjnym wpływem pruskim. Teraz ten wpływ niwelacyjny szerzy się bez przeszkód.

Co najważniejsza, to że Hitler sam w «Mein Kampf» wyraźnie, z naciskiem, wskazuje narodowi swemu drogę do ekspansji na wschód, zgodnie z klasyczną tradycją pruską. Taksamo uawskroś pruskie, i w swym rodzaju nawet do szczytu doskonałości doprowadzone, są jego ideały wychowawcze: militaryzm, tresura, dyscyplina, ślepe posłuszeństwo, mechanizm organizacyjny, kult siły materjalnej... plus wiara mistyczna w przyrodzoną wyższość własnej «rasy wybranej».

W państwie, rządzonem na podstawie

tego, co nazwano Führerprinzip, szczególnie charakterystyczny jest dobór bohaterów narodowych, jako Führerów przeszłości. Otóż, jako takich, podaje się dzieciom, młodzieży i całemu narodowi niemieckiemu do wielbienia niemal wyłącznie tych, którzy od najdawniejszych do najnowszych czasów walczyli ze Słowiańszczyzną, potem z Polską. Więc Ottonów, cesarzy salickich, Hohenstaufów surowo się krytykuje za to, że ambicje swoje kierowali raczej na południe, niż na wschód, który jakoby od wieków ma stanowić ziemię obiecaną dla wybranej rasy nordycko-germańskiej. Natomiast wyrósł na bohatera już saski Widukind, dlatego że przeciwstawił się katolickim i zachodnio-kulturalnym tendencjom Karola Wielkiego, przezwanego z nienawiścią «Rzeźnikiem». I natomiast uwielbia się wszystkich kolejnych pogromców Słowian, oraz wszystkich wrogów Polski, poczynając od Henryka Ptasznika i Gerona, poprzez Albrechta Niedźwiedzia i Henryka Lwa, Wielkich Mistrzów krzyżackich, Wielkiego Elektora, a kończąc na — oficjalnie uznanych za największych Niemców przed Hitlerem — Fryderyku II i Bismarcku. Otóż ci dwaj są uosobieniem ducha pruskiego.

Co więcej! wychowuje się teraz, jak wiadomo, specjalnie dobierane zastępy młodzieńców na przyszłych Führerów niemieckich. I jakież to jest wychowanie?

Umieszcza się ich w burgach, wzorowanych zewnętrznie nawet, ściśle na dawnych zamkach krzyżackich (Ordensburgen), oraz kształci się ich wedle krzyżackiej zakonno-rycerskiej reguły, gdzie tylko wiara i etyka chrześcijańska nie będzie już «bruździć» w całokształcie ponurej drapieżnej ideologji i praktyki krzyżackiej, gdzie godło krzyża ustąpiło miejsca zębatej swastyce. I jak to otwarcie stwierdził p. Ley, przywódca Arbeitsfrontu—ma się tych chłopców wychowywać poprostu «w starym pruskim drylu».

A więc—pruski dryl, odchrześcijaniona już także formalnie krzyżacka reguła, z dopuszczeniem, po dojściu do dojrzałości, kobiet, których jedyną misją życiową ma być: rodzić i hodować «bohaterów», przyszłych bohaterów Walhalli; oraz—oczy na wschód! — oto ideały III Rzeszy.

*

Nie łudźmy się zatem: mowy niema o jej «odprusaczeniu». Hitler o wiele energiczniej i skuteczniej, niżby to mógł; a może i chciał uczynić Bismarck, dąży do sprusaczenia Niemiec. Bynajmniej nie roztapia Prus w morzu niemieckiem; wręcz przeciwnie, prowadzi do stopienia całego narodu niemieckiego w jednym i jednolitym tyglu pruskim.

Taka jest mowa rzeczywistości. Nie pocieszajmy się fikcjami. Patrzmy jasno w oczy faktom i — ich nieubłaganym konsekwencjom.

Kronika zagraniczna

Niepokojące milczenie

Wciąż jeszcze nic nie wiadomo o gospodarczych rezultatach wymiany wizyt naczelnych wodzów armij francuskiej i polskiej oraz wizyty min. Bastida w Warszawie. Tymczasem zaś nastąpiła dewaluacja franka i porozumienie walutowe państw demokratycznych, do którego przyłączyły się także faszystowskie Włochy, ale w którem nie bierze udziału Polska. I nic nie wiemy, czy i jaki wpływ będzie to wszystko miało na nasze układy finansowe i gospodarcze z Francją. Czyżby było prawdą, że zostaliśmy zaskoczeni i ani nasi negocjatorzy, ani ambasada w Paryżu nie byli poinformowani o zamierzonych krokach? Ani jakie będą ich skutki dla naszych układów, przewidzianych ramowym protokułem z Rambouillet? Milczenie na te tematy jest niepokojące. Ktoś tu zgrzeszył brakiem informacji i brakiem przewidywania, jakieś były niedociągnięcia czy podkopy. Sądzimy, że czas już przerwać milczenie i uspokoić opinję publiczną.

„Sukcesy" gdańskie

W sprawach gdańskich idziemy od „sukcesu" do „sukcesu". Mieliśmy „sukces" ze zlikwidowaniem zatargu o nietakty w czasie wizyty krążownika „Leipzig", mieliśmy „sukces" z dymisją Wysokiego Komisarza Ligi. Lestera, którego miejsce podobno ma zająć—polski Komisarz w Wolnem Mieście. Mamy nowy „sukces"—powierzono nam zlikwidowanie sprawy naruszenia statutu przez senat gdański i bojkotowania przezeń Wysokiego Komisarza Ligi. Pozornie wszystko w najlepszym porządku. Cieszymy się, że autorytet nasz rośnie i stanowisko nasze w Gdańsku umacnia się. Czyżbyśmy istotnie nie widzieli, do czego to wszystko zmierza i o co naprawdę idzie? Czy też świadomie prowadzimy w tej sprawie grę — Berlina? Idzie przecież wyraźnie o wyeliminowanie z Gdańska wpływów Ligi narodów i pozostawienie tam Polski sam na sam z Niemcami. Mówi się to i pisze z niemieckiej i gdańskiej strony niema! codziennie. Ongiś, gdy Polska była największą i jedyną potęgą wojskową na wschodzie Europy, takie postawienie kwestji mogło być zgodne z interesem państwa polskiego. Ale wówczas nie chciały o tem słyszeć Niemcy, a Liga Narodów i jej Wysocy Komisarze w Gdańsku bronili biednych Niemców przed zachłannością polską. Dziś, przy gruntownie zmienionym stosunku sił, wyeliminowanie Ligi z Gdańska wyjść może tylko na korzyść Niemiec. A nasza dyplomacja właśnie na to idzie i ułatwia Niemcom uzyskanie tego celu. Ślepota to, czy też „wyższa" kombinacja?

Mowa komisarza Litwinowa

Genewski występ komisarza Litwinowa stanowi pendant do norymberskich fanfar kanclerza Hitlera. Obu idzie o to samo. O podział Europy na dwa, tylko dwa obozy. Na nic trzeciego nie może być miejsca. Z jednej strony obóz faszystowski, oczywiście prowadzony przez Niemcy. Z drugiej strony fronty ludowe, oczywiście prowadzone przez Moskwę. No i wojna święta, wojna religijna, o której mówił w Genewie min. del Vayo. I kto nie z nami, ten przeciw nam. Rozumiemy to doskonale. Zarówno w interesie Niemiec, jak i w interesie Sowietów leży takie uproszczenie sytuacji. Tylko, że rzeczy nie chcą układać się tak prosto, jakby tego sobie życzono w Berlinie i w Moskwie. Ani w płaszczyźnie światowej, gdzie właśnie odbywa się zbliżenie państw demokratycznych, tych trzecich właśnie, którzy żadnych wojen religijnych sobie nie życzą. Co więcej „zdradza" wspólny front faszystowski sam Mussolini, jak „zdradza" front ludowy w moskiewskiem wydaniu sam Blum. Ani w poszczególnych państwach, którym nie uśmiecha się los Hiszpanji i które nie tęsknią do rozgrywki pomiędzy komunizmem a faszyzmem i wolą właśnie ten front trzeci. Dotychczas ten front trzeci był bierny, tylko masą swoją i ciężarem gatunkowym stawiając opór naciskowi z prawa i z lewa. Właśnie jednak mnożą się oznaki, że zrywa z biernością i przechodzi do ofensywy. Norymberskie wezwania Hitlera i genewskie Litwinowa powinny zerwać łuski z oczu tym, którzy dotychczas nie chcieli widzieć, do czego prowadzi uproszczony podział świata na dwa wrogie obozy.

i „Iskra"

Mowa Litwinowa znalazła bardzo nieżyczliwe echo w komunikacie agencji „Iskra", a za nią w artykułach naszej prasy rządowej. Ale, broń Boże, nie z powodu linji podziału na dwa wrogie fronty, która naszym domorosłym faszystom również się uśmiecha, choć właśnie dla Polski, leżącej bezpośrednio na drodze starcia obu obozów, byłaby katastrofalna. „Iskra" gniewa się na Litwinowa o to, że, o szelma!, rozbija porozumienie państw zachodnich, konferencję 5-ciu, nowe Locarno. To nowe Locarno, w którem Polska nie ma brać udziału i które ma usankcjonować podział Europy na gwarantowaną część zachodnią i niegwarantowaną wschodnią. Nawet gdyby udział nasz w nowem Locarno był zapewniony, widzielibyśmy największe niebezpieczeństwo w wykluczeniu z niego Rosji sowieckiej. Umożliwiłoby to bowiem starcie niemiecko-sowieckie, w którem Polska nie mogłaby być biernym widzem. A cóż dopiero, kiedy nic nam nie wiadomo o udziale Polski w porozumieniu państw zachodnich! Komunikat „Iskry" zdradza jakąś swoistą mentalność, zupełnie dla nas niezrozumiałą. I nie dającą się pogodzić z nowym kursem w stosunkach francusko-polskich.

Gospodarstwo i polityka

Porozumienie walutowe państw demokratycznych nie jest tylko aktem finansowo-gospodarczym. Ma ono ogromne znaczenie polityczne. Najwyraźniej występuje to w zaniepokojeniu Niemiec, które nie zawahały się nawet posunąć w mowie min. Szachta aż do niedwuznacznych pogróżek. Z drugiej strony zaś znana jest akcja sowiecka przeciw walutowemu porozumieniu państw demokratycznych. Wiadomo bowiem, że z różnych powodów, oba te państwa będą musiały w każdym razie pozostać poza niem. Natomiast po pewnych namysłach zdecydowały się Włochy. Dewaluacja lira nie jest zapewne spontanicznym krokiem, wynikła z układów i targów, które objęły i dziedzinę polityczną. Zmiana polityki włoskiej jest olbrzymią niespodzianką dla Niemiec. Może ona całkowicie przekreślić rezultaty porozumienia niemiecko-austrjackiego i zmienić konfigurację sił europejskich. Kończy się tak szkodliwa dla uspokojenia Europy gra na dwa fortepiany, uprawiana przez Niemcy i Włochy.

Ostatnie dni Genewy

Zakończenie tegorocznej sesji Rady i Zgromadzenia Ligi Narodów nie przyniosło już sensacyj. Cały ciężar polityczny narad przeniósł się za kulisy, gdzie odbywa się przygotowanie przyszłej konferencji 5-ciu, jak dotąd zresztą raczej z wynikiem ujemnym. Ważne jest tylko zbliżenie angielsko-włoskie, które powinno bardzo ułatwić dalsze rozgrywki. Zgodnie z naszemi przewidywaniami nic tu nie zaszkodziła uchwała Ligi w sprawie mandatów delegacji abisyńskiej. Przeciwnie, bodaj ułatwiła porozumienie, przekonując Włochy, że na dotychczasowej drodze nie osiągną zamierzonych celów. W oficjalnym programie Ligi na uwagę zasługuje wznowienie sprawy rozbrojeniowej. Nie podzielamy zdania tych, którzy uważają ją za nie na czasie i skłonni są traktować ze strony humorystycznej. Przeciwnie—wyścig zbrojeń dochodzi do tych granic, w których nie będzie mógł się długo utrzymać. Szczególnie nie będą mogli go wytrzymać ci, którzy go rozpętali. Sytuacja gospodarcza Niemiec wyraźnie już na to wskazuje. Rozmowy przeto o ograniczeniu zbrojeń mogą stać się każdej chwili aktualne i inicjatywa Ligi Narodów może odegrać w tej dziedzinie podobną rolę, jaką porozumienie walutowe państw demokratycznych może odegrać w dziedzinie gospodarczej. Rolę punktu zwrotnego, od którego zacznie się powolny marsz — w inną stronę.

ANDRZEJ CZAJKOWSKI

Mądra większość

Każdy kryzys ustrojowy w państwie objawia się różnicą między stanem istniejącym a formą idealną, wyobrażoną sobie przez społeczeństwo.

Rzecznikiem stanu istniejącego bywają zawsze aktualne czynniki rządzące, tem samem są one rzecznikiem sprawy przegranej. Jedynym dla nich sposobem współżycia ze społeczeństwem, to nie opierać się przeobrażeniom wewnętrznym, a nawet, przeciwnie, wywoływać je, poszukując takiego wyjścia, któreby rządowi umożliwiało nadal zajmowanie dotychczasowej pozycji i zaspakajało dążenia ogólne.

Rzadko się jednak zdarza, aby ten sposób był w praktyce konsekwentnie i całkowicie zastosowany. Najczęściej wynajduje się jakieś kompromisy i namiastki, które wprawdzie chwilowo nasycają społeczeństwo, ale rychło okazują się niedostateczne. Trzeba dalej ustępować, albo się poddawać. Oczywiście, kończy się nieodmiennie zwycięstwem

społeczeństwa, której w tej czy innej formie zawsze urzeczywistnia swoje wyobrażenia, ponieważ one jedynie decydują o zorganizowaniu stosunków życia zbiorowego.

Wszelako nawet wówczas, gdy władcy, zaślepieni przerostem własnej koncepcji i ustępując pod naporem rzeczywistości, dają społeczeństwu — miast przeobrażenia gruntowego — tylko fragmenty, to i wtedy należy zadać pytanie: co ofiarować społeczeństwu, żeby je narazie zaspokoić i żeby ono nie wzięło sobie samo tego, czego żąda?

Ponieważ idzie tu o zażegnanie kryzysu, więc odpowiedź może być jedna — tak postąpić, aby wyobrażenia społeczeństwa o stanie istniejącym były jaknajbliższe wyobrażeniom o stanie idealnym.

Każdy ustrój jest pewnym porządkiem; każdy zaś porządek — w dziedzinie społecznej — składa się z nakazów i zakazów, a więc norm. Od społeczeństwa przeto, jako od twórcy norm, ustrój w pierwszym rzędzie zależy.

Jakkolwiek społeczeństwo ma nieograniczoną swobodę, jednak decydujący wpływ wywiera tu całokształt stosunków, w jakich społeczeństwo żyje. Jest to prawda stara i tak prosta, że trzeba było genjalności Monteskjusza, by ją dostrzec.

Przy rozważaniach więc, jaki stan najbardziej będzie odpowiadał wyobrażeniom idealnym, należy zastanowić się, jakie są warunki, w których społeczeństwo żyje i jakie postulaty wysuwa. Trzeba generalizować, schematyzować; trzeba zwrócić uwagę na ogólny charakter społeczeństwa, uwzględniając całokształt warunków. Przytem powinno być jaknajmniej niezadowolonych z nieurzeczywistniania ich postulatów. Tego da się dokonać, zrywając raz na zawsze z nierozsądną zasadą dyktowania warunków «głupiej większości» przez «mądrą mniejszość», zasadą, której przerost w XVII wieku doprowadził Polskę do zguby.

Nawet nie wpadając w przesadę i nie podnosząc mechanizmu ekonomicznego do «reale Basis» Marxa, uznać należy, iż stosunki gospodarcze mają olbrzymi wpływ na kształtowanie psychiki. Dowodem może tu być etyka zawodowa — wytwór stosunków między ludźmi, oddającymi się temu samemu zajęciu. Faktem nie bez znaczenia jest, że między bankierem japońskim naprzykład a holenderskim będzie — w pewnych płaszczyznach — więcej wspólnego, niż między finansistą i chłopem w jednym kraju.

Tembardziej więc, jeżeli w społeczeństwie, objętem organizacją państwową, ograniczonem przeto pojęciowo, terytorjalnie i ludnościowo, pewien znaczny odłam oddaje się jednemu zajęciu i żyje w takich samych warunkach gospodarczych, to w odłamie tym muszą z konieczności wytwarzać się wspólne dla wszystkich jego członków stosunki, pojęcia i dążenia.

Polska jest w wyjątkowo szczęśliwem położeniu, jeśli idzie o zorjentowanie się w większości społeczeństwa. Gospodarczo bowiem biorąc, 72,3% ludności oddaje się rolnictwu. Dodajmy jeszcze wszystkich tych, którzy z owemi 72,3% utrzymują bezpośrednie stosunki gospodarcze, a okaże się niewątpliwa i wielka przewaga czynnika rolniczego.

Jest nie do pomyślenia, żeby tak olbrzymi odłam społeczeństwa, związany silnym węzłem gospodarczym, nie wytworzył własnych pojęć w każdej dziedzinie życia zbiorowego. Teraźniejszość zaś wskazuje dowodnie, że ludność wiejska ma swoją opinję, swoje żądania. I wyobrażenia o nakazach i zakazach, a więc o porządku, a więc i o ustroju.

Do tej pory chłopi byli tylko «głupią większością». Nadszedł czas, aby zrozumieć i naprawić błąd.

Ci, którzy są żywicielami kraju i jego siłą obronną, ci którzy są dość mądrzy dla ponoszenia ofiar w imię wspólnego dobra — ci muszą mieć nietylko obowiązki. Trzeba im dać prawa, prawa należne ilości i jakości zaludnienia w kraju.

Przypomnienia...

Czarniecki i chłopi.

(n) Miano w tym roku, 27 września, uczcić w Czarńcy pamięć Stefana Czarnieckiego z okazji odnowienia jego grobowca. Stefan Czarniecki był nietylko wodzem znakomitym, nieustraszonym, niezłomnym w przeciwnościach; był wodzem narodowym. Takim ukazuje go dr. Karol Marcinkowski w wydanej o nim niedawno pięknej a źródłowej pracy: «wodzem obrony» Rzpltej, poruszającym w obronie najechanego kraju masy nietylko szlachty ale i chłopów-poddanych, wzniecającym wojnę narodową przeciw najeźdźcom. I tak się stało, że przypomnieli sobie wodza z przed stuleci chłopi z jego ojczystych stron. Stronnictwo Ludowe wojew. kieleckiego zgłosiło swój udział. Wydało odezwę, wzywającą wszystkich chłopów do Czarńcy na dzień obchodu. W odezwie, poza płomiennym patrjotyzmem nie umiemy dopatrzeć się akcentów politycznych, a już zgoła nie znajdujemy akcentów opozycyjnych... Chyba ten kolor zielony... Odezwa uległa konfiskacie. Były związane z obchodem różne zapowiedzi. Mówiono, że najwyższy czynnik wojskowy (niosący ipso facto na barkach spuściznę po Czarnieckim) zetknie się tam powtórnie z ludem. Że da odpowiedź na apel, zwrócony doń u kopca Pyrza, chłopskiego bohatera. Byli tacy, którzy wierzyli, że padną słowa wzajemnego zapomnienia pewnych kart przeszłości i pojednania. By nie groziły potopy i nie było potrzeba Rzpltej in articulo mortis wydobywać z odmętów.

Odchód odroczono do 15 sierpnia roku przyszłego.

Legaliści...

(k) Wojna domowa hiszpańska wytworzyła wśród Polaków nową «linję podziału». Dodajmy, że linja ta szybko przesuwa się w lewo, w miarę, jak «frente popolar» przez nieuchronną djalektykę wydarzeń staje się frontem komunistyczno - anarchistycznym. Nie gaśnie jednak entuzjazm dlań «Robotnika», który rozdziera wciąż szaty nad tem, że inni ośmielają się współczuć, nie »legalnemu rządowi» hiszpańskiemu, ale brzydkim «rokoszanom», będącym zgoła zdrajcami ojczyzny. Surowy ten legalizm «Robotnika» kulminuje w numerze sobotnim (3 października) gdzie oburza się na hołd, składany dość powszechnie «lwom Alkazaru», bohaterskim podchorążym hiszpańskim (piękny o nich rozkaz do swych b. żołnierzy wydał u nas gen. Józef Haller). Nie żadni bohaterowie — prostuje «Robotnik»—tylko buntownicy przeciw władzy legalnej hiszpańskiej... Pominiemy dość nieprzystojne urągania na obrońców Alkazaru, że mieli przywagę techniczną nad oblegającymi (zapewne artylerję ciężką!) i chowali się za kobiety i dzieci (ukryte w podziemiach bombardowanego zamku rodziny ich własne). Nie idzie zresztą o ustalenie prawdy tych wydarzeń. Minęły też (niezbyt dawne) czasy rycerskiego stosunku do przeciwnika («Hiszpanie męstwo cenić umieją...»). Gdy wśród okropności odwrotu z Moskwy 1812 r. marszałek Ney z garścią mężnych dał przykład nieugiętej wytrwałości i odwagi, wróg Francuzów, generał Wilson, angielski gentleman wojujący po stronie Rosjan, zanotował w dzienniku, że Ney przyniósł honor całemu zawodowi żołnierskiemu... Tenże Wilson marzył wtedy, by jakaś kula rosyjska skończyła z Napoleonem. Ale gdy Napoleon znalazł się w ręku Anglików na wyspie Św. Heleny, Wilson stanął na czele kampanji publicznej przeciw niegodnemu traktowaniu wielkiego przeciwnika. Ale mniejsza o to. Nie żądamy od «Robotnika», by się rozumiał na tych sprawach. Dla bojowców P. P. S. z lat 1905—8 byłyby jasne, bo oni czuli się żołnierzami. Natomiast z tym legalizmem...

Możebyście, panowie «legaliści», poczytali sobie numer pewnego pisma, z dni listopadowych 1923, dni majowych 1926. Pismo nazywa się «Robotnik». A wtedy skrzywicie się (jak w krzywem zwierciadle) z zachwytu nad konsekwencją własną

Harun al Raszyd.

(l) Historja szkaradnie obchodzi się ostatniemi czasy z wielkością bajkową tego sławnego, wielbionego przez poetów i dziejopisów arabskich następcy Proroka. Zarzuciła mu, że na tron wszedł po trupie brata, że z powodu haremowych nieporozumień zamordować kazał swego wezyra Godżama i jego ojca, starego Jahię, któremu zawdzięczał tron i którego sam nazywał ojcem, że wyrżnął cały ich ród, że państwo za niego zaczęło się rozpadać, że były ciągłe powstania, tłumione okrutnie, a mało skutecznie. Powiadają historycy—pedanci: «Mało jest w historji panujących, których wielkość byłaby tak przesadzona... Nie posiadał ani wielkich cnót, ani wielkich zdolności; był typem despoty wschodniego, zazdrosnego, niesprawiedliwego, okrutnego, samolubnego i rozrzutnego». Ale dodają: «Płacił jednak dobrze poetom». I ci go chwalili. Pyta się Pani, jak się nazywał PAL bagdadzki? Och, było tam dużo palów bez nazwy, uwieńczonych głowami byłych dobroczyńców i przyjaciół Kalifa.

Mówi Pani, że to widok niemiły? Ależ tak, wolimy Haruna z legendy. Tego z «Tysiąca nocy i jednej». Dobroczynnego D e u s e x m a c h i n a. Wymykającego się w przebraniu z pałaców na patrol, by ratować skrzywdzonych i tępić nieprawości. Odbywającego raptowne inspekcje. Co? mówi Pani, że nie miał samochodu? Od czegoż zaczarowany kobierzec, przenoszący go niespodziewanie o ósmej rano w przebraniu woźnego do gabinetu naczelnika czy kuratora. Tak zjawiał się wszędzie nieoczekiwanie i sam czynił sprawiedliwość, nie polegając na sędziach. Dziennikarz coś przeskrobał:

do paki i bambusami w pięty. Pyta Pani o pałki gumowe? Zdaje się, że nie zdążył zaopatrzyć w nie policji bagdadzkiej. A potem pędził na targ. Towar za drogi? W epoce radosnego budownictwa? Do paki winnego za dziennikarzem! Jak Pani widzi, była sprawiedliwość, a lud błogosławił mądrość kalifa.

Powiada Pani, że to stara bajeczka? Tak, ale wieczyście nowa. «A komu się właśnie wydarzy, temu pęka klatka piersiowa», jak rymował inteligentnie i wdzięcznie pewien tłumacz Heinego. Żyjemy bowiem w czasach radosnego nawrotu do «Tysiąca nocy i jednej». Przypominają się rozkoszne, z całym swym przepychem wschodnim i czarem prymitywu historje lat dziecinnych.

A. WOLAN — **De libertate politica**

(Kraków 1592 rok).

«...Żałosna zaprawdę jest rzecz, że narodowi naszemu, chociaż dosyć ludzkiemu, jednak tak nieludzkie prawa się podobają, że tak długo na tak niesprawiedliwe ustawy ludzie przez szpary patrzają, chociaż zdrowy rozumu rozsądek temu wszystkiemu się sprzeciwia. Niechby było na tem dosyć, aby stanem i posługami, robotami i powinnościami ludzie w Rzeczypospolitej między sobą byli rozdzieleni, aby każdy, co jemu przyzwoito jest, czynił, a cudzego urzędu, sobie nieprzystojnego na się nie brał, aby sprawiedliwość — jak ją Łacinnicy zowią — geometrica albo distributiva była zachowana... Bo w którejkolwiek rzeczypospolitej wszystkim obywatelom jednoż prawo i uznanie służy, ci sami słusznie mogą być nazwani wolnymi. Ale jak inni mają nad innymi niejakie przodkowanie, że nie bojąc się żadnej grozy, ani prawa, podlejszych ukrzywdzić i uciążyć mogą, oni słusznie pany a ci niewolnicy nazwani być powinni».

ZYGMUNT GLOGER. — **Rok polski**

«W walce z kosmopolityzmem tradycje spadają ku podstawom społeczeństwa, tuląc się u ciepłego ogniska małych dworków i nizkich strzech wieśniaczych. Ludzie wystudzeni wszechświatowością zatracają obyczaj rodzimy i w życiu narodowem są jako one śmiecie, którym nic na tem nie zależy, do jakiego kąta przymiecione będą. Ilekroć jednak serce ostygłe zatęskni do poezji, ilekroć duch podnioślejszy zapragnie być łącznikiem przeszłości z przyszłością, to po wszystkie czasy sięgać będzie do tej nieśmiertelnej krynicy życia narodowego, do tego niewygasłego nigdy zarzewia w starej urnie pamiątek ludu.»

JAN BEZŁASKI

Uwagi o konsumcji wsi
w okresie kryzysu

Powtarzamy ciągle: Polska jest krajem rolniczym, a w chwilach optymizmu mówimy: rolniczo-przemysłowym. Mimo to nasza wiedza o rolniku w zakresie ekonomicznym jest wysoce niewystarczająca. Jeszcze w dziedzinie produkcji jest nieco lepiej, wiemy, co produkujemy, ile i w jakim gatunku. Natomiast jeśli chodzi o zagadnienie konsumcji wiejskiej, to pod tym względem sytucja przedstawia się bardzo źle. Owszem, pisał na ten temat szereg poważnych nawet ekonomistów i publicystów gospodarczych. Jest to jednak sprawa, w której bez żmudnych i dokładnych badań statystycznych ciągle będziemy musieli operować danemi nieścisłemi i przybliżonemi. Trzeba stwierdzić, że jest to pierwszorzędnej wagi zadanie dla objektywnych studjów instytutów badawczych, zadanie, którego wyświetlenie więcej może przynieść korzyści dla znajomości naszej sytuacji gospodarczej niż jeszcze piętnaście wskaźników, będących umiłowaną formą wypowiadania się niektórych naszych instytutów badawczych. Duże zasługi w tej dziedzinie ma Instytut Puławski, nie stać go jednak na badania, prowadzone na taką skalę, aby stanowiły dostatecznie jasny i obfity materjał.

Z tych to przyczyn i poniżej przytoczone dane z konieczności ilustrują zagadnienie konsumcji wsi w sposób bardzo niedoskonały, są raczej fragmentarycznemi informacjami, aniżeli wyczerpującem przedstawieniem zagadnienia.

Zanim jednak przejdziemy do posiadanych danych liczbowych, musimy poczynić kilka uwag wstępnych. Pragniemy bowiem dać obraz możliwie objektywny, ani za jasny, ani za ciemny. Szkodzą bowiem rolnikowi i całemu gospodarstwu narodowemu zarówno ci, którzy lekceważą ciężką sytuację wsi polskiej, jak ci, którzy tę sytuację malują zbyt czarnemi farbami, przywołując przykład chłopa poleskiego jako typowy przykład nędzy wiejskiej. Konsekwencją praktyczną tych skrajnych oświetleń jest albo zobojętnienie społeczeństwa dla sprawy dobrobytu wsi, albo poczucie beznadziejności w walce z jej nędzą. I jedno i drugie jest, jak powiedzieliśmy, szkodliwe.

Przedewszystkiem więc pamiętać trzeba, że we wszystkich krajach spożycie na głowę ludności jest znacznie mniejsze na wsi niż w miastach. Wynika to z dwóch przyczyn: popierwsze ze znacznie szybszej akumulacji kapitałów w przemyśle i handlu niż w rolnictwie, co, jak się zdaje, wynika z samej natury tych działów gospodarstwa narodowego, powtóre zaś dlatego, że rolnik ma nierównie mniej sposobności do czynienia szeregu zakupów, aniżeli mieszkaniec miast. Jeśli przytem uwzględnimy, że rolnik jest na całym świecie bardziej konserwatywny w swoich przyzwyczajeniach i upodobaniach, to uznać trzeba, iż jest rzeczą całkowicie zrozumiałą, że rolnik jest wszędzie słabszym stosunkowo konsumentem, aniżeli ludność miejska.

Natomiast nie wszędzie różnica między poziomem konsumcji miejskiej i wiejskiej jest jednakowa. Jest przytem rzeczą charakterystyczną, że różnica ta maleje w miarę ogólnego rozwoju gospodarczego kraju. W takich krajach, jak Belgja—kraj przemysłowy—z jednej strony i Danja — kraj rolniczy— z drugiej ten odstęp między konsumcją rolnika i mieszkańca miast jest stosunkowo niewielki. Natomiast w takich krajach jak Rumunja czy Jugosławja, czy przedwojenna, a również i obecna Rosja, różnica między poziomem życia między miastem a wsią była bardzo znaczna, poprostu jaskrawa. Polska należy, niestety, do krajów, gdzie ta rozpiętość poziomów życia między miastem a wsią jest duża. Nie trzeba nawet sięgać do szczegółowych danych liczbowych: to się rzuca w oczy. I jeśli nie można twierdzić, że ta znaczna rozpiętość w poziomie życia między wsią a miastem jest przyczyną zacofania gospodarczego naszego kraju, to niewątpliwie jest tego zacofania znamiennym objawem.

Druga uwaga, jaka się nasuwa przed analizą danych liczbowych o konsumcji wsi, to ta, że Polska wogóle pozostaje znacznie w tyle poza krajami uprzemysłowionemi i bogatemi. Porównania na bardzo wielu polach są dla nas wysoce krępujące, już nawet niekoniecznie w dziedzinie motoryzacji, gdzie ma to charakter wręcz kompromitujący naszą politykę w tej dziedzinie. Tak samo w zakresie konsumcji wiejskiej — nie mamy się czem chwalić, natomiast mamy się czego wstydzić.

Wreszcie trzecia uwaga: konsumcja wiejska jest konsumcją mało zróżniczkowaną. Wystarczy uprzytomnić sobie, o czem rolnik mówi, gdy go zapytać o jego zakupy w mieście. Wymieni przedewszystkiem takie artykuły jak cukier, naftę, sól, zapałki, tytoń, alkohol, nawozy sztuczne, te ostatnie, jeśli chodzi o wydatki t. zw. warsztatowe, t. j. związane z prowadzeniem gospodarstwa. Otóż wspólną cechą tych wszystkich artykułów jest to, że na ich ceny ma decydujący wpływ państwo. Cukier i nafta obciążone są bardzo wysokiemi podatkami spożywczemi, które w podejmowanych kilkakrotnie akcjach obniżania cen zostały zmniejszone minimalnie. Sól, zapałki, tytoń i alkohol są przedmiotem monopolu państwowego, prowadzonego w sposób wybitnie fiskalny. Monopole państwowe, podobnie zresztą jak koleje, w sposób bardzo skuteczny chroniły się przed wszystkiemi akcjami obniżek cen i bynajmniej nie wykazywały tendencji do «doganiania» spadku cen rolniczych. Natomiast jeśli chodzi o nawozy sztuczne, znajdujące się w przeważającej części w ręku państwa (nawozy azotowe i potasowe), a w mniejszej części w rękach prywatnych (nawozy fosforowe), to tu istotnie zniżki cen były bardzo poważne i widać było wysiłek udostępnienia konsumentowi — którym jest tylko rolnik — towaru. Rolnik zatem w znacznie większym stopniu niż inne grupy społeczne zainteresowany jest w tem, aby państwo nie kierowało się nadmiernie względami fiskalnemi. Wprawdzie bowiem rolnik spożywa wszystkich wymienionych tu artykułów znacznie mniej na głowę ludności, niż mieszkańcy miast, ale w mało zróżniczkowanej konsumcji rolniczej zajmują one o wiele poważniejsze miejsce, aniżeli w konsumcji miejskiej.

Spożycie artykułów przemysłowych przez wieś wynosiło w r. 1929—ca 3,0 miljarda zł. W tym samym roku spożycie miejskie wyniosło: produktów żywnościowych — 4,3 miljarda zł., a artykułów przemysłowych (wraz z towarami kolonjalnemi) — ca 7,0 miljarda

zł. Następne lata przyniosły, jak wiadomo, znaczne pogorszenie sytuacji. Jeżeli brać pod uwagę spadek cen, to w r. 1933 rolnictwo spożyło wyrobów przemysłowych ogółem o 46% mniej, a w przeliczeniu na głowę ludności — która w międzyczasie wzrosła — o 49% mniej. Znowu dla porównania przytoczymy, że całkowite spożycie miejskie zmniejszyło się w r. 1933 w porównaniu do r. 1929 o 13%, a w przeliczeniu na głowę ludności o 16%. Jak widać z tych liczb, spadek spożycia artykułów przemysłowych na wsi jest wręcz katastrofalny. Gdy w roku 1929 stosunek spożycia przez ludność miejską do spożycia na wsi był ca 1 : 5, (stosunek ilościowy ludności wiejskiej do miejskiej przyjmujemy na 70 do 30), to w r. 1933 wynosił 1 : 8, czyli pogorszył się znacznie. Przy takich wahaniach tego spożycia nietylko chłop chodzi obdarty i bosy, ale i robotnik miejski nie znajduje zatrudnienia w zamkniętych fabrykach. Może to wyglądać na paradoks, ale z punktu widzenia rolnika pocieszające jest, że spożycie miejskie spadło ilościowo stosunkowo bardzo nieznacznie o 13 względnie o 16%. Gdyby bowiem spadło silniej, sytuacja rolnika byłaby niewątpliwie jeszcze znacznie gorsza, miasta bowiem są najważniejszym odbiorcą produktów rolnych i osłabienie ich zdolności nabywczej odbija się na wsi tak samo niedobrze, jak na miastach — spadek zdolności nabywczej wsi.

Interesującą jest rzeczą oczywiście stwierdzić, które artykuły w konsumcji rolnika uległy największemu zmniejszeniu. Rozpatrzymy przedewszystkiem te artykuły, których rolnik jest wyłącznym nabywcą, t. zn. nawozy sztuczne i maszyny rolnicze. Otóż sprzedaż krajowa azotu w nawozach sztucznych zmniejszyła się z ca 45 tys. tonn w roku 1928/29 do ca 15 tys. tonn w r. 1932/33, pomimo, że w tym okresie ceny nawozów azotowych spadały; n.p. za tonnę azotu w azotniaku z 1.680 zł. w sezonie jesiennym 1931 r. do 1.453 zł. Sprzedaż krajowa kwasu fosforowego spadła w tym samym czasie z 105 tys. tonn do ca 23 tys. tonn. Sprzedaż tlenku potasu zmniejszyła się z 80 tys. tonn do ca 16 tys. tonn. Podobnie jak nawozy azotowe, zarówno nawozy potasowe jak fosforowe potaniały w omawianym okresie. Należy przytem zwrócić uwagę, że jednocześnie malał przywóz nawozów sztucznych do Polski i to w tempie znacznie silniejszem aniżeli sprzedaż krajowa, tak, że spadek spożycia tych nawozów przez rolnictwo był znacznie silniejszy, aniżeliby to wynikało z przytoczonych liczb.

Jeśli chodzi o maszyny rolnicze, to ich zbyt zmalał w r. 1933 w porównaniu do roku 1929 o 85%. Liczba ta wymaga jednak pewnych komentarzy. Nie świadczy ona mianowicie o rozmiarach spadku inwestycyj w rolnictwie wogóle. Ogólny spadek był — acz bardzo poważny — jednak znacznie mniejszy, wynosił bowiem ca 39%.

Byłoby bardzo interesującą rzeczą, gdybyśmy mogli zanalizować, jak przedstawiało się spożycie poszczególnych artykułów przez wieś w okresie kryzysu. Niestety, jest to możliwe tylko w bardzo ograniczonym zakresie wobec braku danych. Rozporządzamy tylko danemi do r. 1932 włącznie, i to danemi, dotyczącemi wydatków gotówkowych dla gospodarstw od 2 do 50 ha. Opracowane na podstawie tych danych wskaźniki mówią nam wprawdzie, o ile mniej złotych ta grupa ludności wiejskiej wydała na określone potrzeby, natomiast bez przeliczenia tych sum na wartości realne, t. zn. bez uwzględnienia następującego jednocześnie spadku cen, zarówno rolnych jak przemysłowych, otrzymujemy obraz fałszywy. Tak np. z danych opartych na sumach wydatkowanych okazuje się, że wskaźnik wydatków rolników na meble i sprzęty spadł z 107,3 w 1928/29 r. do 29,3 w r. 1931/32, a wskaźnik wydatków na napoje alkoholowe z 97,3 na 60,5. Wydawałoby się, że napoje alkoholowe stosunkowo bardzo mało poddają się wpływom kryzysu, gdy meble i sprzęty ulegają mu niesłychanie. Otóż niewątpliwie meble i sprzęty zostały silniej dotknięte kryzysem, niż alkohol, ale bynajmniej nie w takim stosunku, jaki wynika z zacytowanych wskaźników. Albowiem w międzyczasie ceny mebli i sprzętów uległy wydatnej zniżce, gdy tymczasem ceny napojów alkoholowych zmniejszyły się bardzo niewiele. Musimy zatem zrezygnować z tego rodzaju wskaźników.

Ogólnie można powiedzieć, że zmniejszeniu w konsumcji przeciętnego rolnika uległy — poza oczywiście wydatkami względnie zbędnemi, jak wydatki na podarunki czy zabawy — takie wydatki, które wymagały jednorazowego większego wyłożenia pieniędzy, dalej takie, których efekt gospodarczy ujawniał się dopiero w dłuższym przeciągu czasu. To tłumaczy częściowo, dlaczego znacznie większemu ograniczeniu uległa konsumpcja maszyn rolniczych niż nawozów sztucznych.

To również tłomaczy w pewnym stopniu, że jest stosunkowo niewielka różnica w spadku konsumcji artykułów inwestycyjnych i artykułów bezpośredniego spożycia. Pewna różnica, oczywiście, jest. Jak przytaczaliśmy wyżej, spadek ogólnego spożycia artykułów przemysłowych przez wieś wyniósł w r. 1933 w stosunku do r. 1929 46%, gdy spadek inwestycyj wiejskich — ca 50%, a zatem więcej. Drugą przyczyną, że konsumcja artykułów bezpośredniego spożycia utrzymywała się na poziomie stosunkowo wyższym, niż konsumcja artykułów inwestycyjnych, jest fakt, że i za dobrych czasów rolnik był bardzo słabym konsumentem artykułów przemysłowych. I z tego względu silne nawet ograniczenie spożycia przez rolnika musiało się zatrzymać na niedalekiej granicy spożycia minimalnego.

* * *

Nie mamy danych, któreby pozwoliły nam sięgnąć poza 1933 r., dlatego też nie możemy «uaktualnić» naszych wywodów. Niewątpliwie dzisiaj na wsi jest nieco lepiej. Wzrost dochodu gotówkowego rolnictwa w bież. roku gosp. szacowany jest na powyżej 10% w stosunku do roku poprzedniego. Jest to bezsprzecznie poprawa, ale poprawa wysoce niewystarczająca, bynajmniej nie «załatwiająca» zagadnienia biedy na wsi. Rolnik kupuje już więcej nawozów sztucznych, zaczyna już kupować maszyny i narzędzia rolnicze. Wszystko to jeszcze obraca się w zbyt skromnych rozmiarach.

Zagadnienie biedy na wsi ciągle jeszcze pozostaje otwarte.

JÓZEF GRUDZIŃSKI

RUCH CHŁOPSKI

Do najdonioślejszych zdarzeń paru pierwszych dziesiątków lat niepodległego bytu państwa polskiego będzie musiała zaliczyć kiedyś historja fakt przebudzenia się do świadomego życia publicznego olbrzymiej części narodu — warstwy chłopskiej. Ruch chłopski w Polsce osiągnął dziś nieznane dotychczas rozmiary; niewstrzymany jego rozpęd i żywiołowość zapowiadają, że szerokość i głębia jego zasięgu będą się powiększać z każdym rokiem i że nie zdołają go zatamować żadne przeszkody, tak usilnie wznoszone przez wrogie mu siły. Dzięki rozległości swej i napięciu oraz niewyczerpanym źródłom żywotności będzie on wiele ważył w niedalekiej już przyszłości Polski, wyciskając na jej życiu swoiste piętno.

Przedmiotem naszej dumy jest tak często podkreślana mocarstwowość państwa polskiego. Czyż jednak zawsze najtrafniej wskazywane są jej znamiona? Czyż najniewątpliwszym jej wskaźnikiem dziś i najpewniejszą poręką na przyszłość nie jest właśnie rozszerzający się fundament bytu i potęgi państwa w rosnącej liczbie uświadomionych i aktywnych jego obywateli? Wprawdzie owo budzenie się warstwy chłopskiej i zbyt gwałtowne dobijanie się jej do życia publicznego stanowi pozycję dość kłopotliwą a nawet i nieuznawaną w mocarstwowych rachunkach — przez oficjalnych tej mocarstwowości rachmistrzów, pozycja ta jednak jest i będzie decydowała o ogólno-narodowym historycznym bilansie.

Procesy historyczne mają zazwyczaj przebieg mniej lub więcej dramatyczny. Znamionami dramatu napiętnowane są więc i dzieje ruchu chłopskiego w Polsce. Należy ubolewać, gdy dramat ten jest niepotrzebnie pogłębiany do rozmiarów, mogąc narazić państwo na wstrząsy, ale nie można tu zapominać, że wśród dramatycznych konfliktów hartują się charaktery nietylko pojedynczych osób, ale także całych warstw społecznych i narodów. W dramatycznych epizodach walki, jaką prowadzi ruch chłopski w Polsce, pasuje się on na rycerza jej przyszłości, ćwiczy muskuły na kowala jej losów.

Walka o ideały kulturalne, społeczne i polityczne jest właśnie najistotniejszem znamieniem, odróżniającem wieś polską dawną, pogrążoną w uśpieniu, oraz zamkniętą w kole spraw i zabiegów prywatnych — od wsi dzisiejszej zbudzonej i odradzającej się.

Zarzutem, najczęściej wysuwanym przeciw ruchowi chłopskiemu przez przedstawicieli warstwy inteligenckiej i przez obozy polityczne o charakterze ogólnonarodowym czy ogólnopaństwowym jest zarzut wyłączności i separatyzmu klasowego. — Czyż można się dziwić chłopu, któremu oczy otwierają się na niedostatki i nędze jego życia, w których tkwił od wieków, na zaniedbania i wielkie opóźnienie w rozwoju — swoje i swego otoczenia, że myśli przedewszystkiem o tem, co go najbardziej bezpośrednio

obchodzi. Odrobienie zaległości, wyrównanie poziomu życia z poziomem warstw t. zw. wyższych, zrównanie z niemi tempa w pochodzie naprzód — uważają chłopi za cel najpierwszy swych organizacyjnych wysiłków, by mogli następnie tem swobodniej interesować się sprawami ogólniejszemi i uczestniczyć w ich rozstrzyganiu. Sprawa chłopska, której naturalnym rzecznikiem i bojownikiem jest ruch ludowy, to wszak nietylko sprawa samej wsi ale i jedna z najkapitalniejszych spraw ogólnonarodowych i państwowych. Naturalna klasowość ruchu chłopskiego nie może budzić obaw o zbyt ciasne ujmowanie spraw ogólnych, skoro klasa chłopska w Polsce stanowi zgórą 60 proc. obywateli, a gospodarcze, kulturalne i socjalne problemy wsi lwią część zagadnień życia społeczno-politycznego narodu i państwa. Wobec dużego odsetka elementu obcoplemiennego w miastach i nadmiaru obcych, kosmopolityzujących wpływów na życie miast, zachowywanie odrębności chłopskiej jest w dziedzinie życia obyczajowego i kulturalnego równoznaczne z kultywowaniem odrębności polskiej. W świetle tej prawdy, wołanie o potrzebie unarodowienia chłopa polskiego jest przeważnie frazesem, jeżeli słowo «unarodowić» nie ma oznaczać tego samego, co zaszeregować do obozu narodowego.

Chłop podczas niewoli politycznej był najlepszym piastunem obyczaju, języka i kultury polskiej. Udział jego w walkach o niepodległość narodu, przykłady bohaterstwa chłopów podlaskich, walki chłopów polskich o polski język w szkole zaboru rosyjskiego świadczą, że polskość chłopa była świadoma i aktywna; dziś, zresztą, każdy bystrzejszy obserwator ruchu chłopskiego może zauważyć z łatwością, że chłopi, zaczynając myśleć kategorjami historycznemi i interesując się żywo przeszłością Polski, ze skwapliwością i z dumą podkreślają każdy swój wydatniejszy udział w wypadkach i dziełach, których uczestnikiem czy twórcą był cały naród. Dowodem tego — są choćby tak wspaniałe i o tak gorącej temperaturze patrjotycznej, tegoroczne obchody: odsłonięcia kopca Michała Pyrza w Nowosielcach i rocznicy «Czynu chłopskiego» z r. 1920. Chłop polski nie jest szowinistą nacjonalistycznym, mającym stale na języku przydomek «narodowy»; narodowość jego tkwi głęboko w psychice, a przejawia się w trybie jego życia — między innemi i w tem, że nie skory jest do bezkrytycznego naśladowania w polityce obcych wzorów. Trzyma się zasad demokracji, gdyż jest przekonany, że tylko w ustroju demokratycznym możliwe jest znalezienie najwłaściwszej równowagi między wolnością człowieka i szacunkiem dla człowieczeństwa a interesem zbiorowości, oraz dlatego, że wyczuwa, iż ustrój demokratyczny najlepiej odpowiada jego charakterowi.

Zorganizowana młodzież wiejska, tak skwapliwie, w rozgrywkach politycznych, obwiniona o komunizm bolszewicki, przy poszukiwaniu oraz kształtowaniu ideałów i wzorów kulturalnych, sięga między innemi do źródeł kultury polskiej — do kultury ludowej, usiłując nawiązywać nici łączności także ze starą kulturalną tradycją Słowian.

Więc, gdy ktoś wysuwa zagadnienie, czy chłop polski lub czy ruch chłopski jest narodowy, przeocza fakt, że droga do tego co narodowe, co polskie nie zawsze prowadzi przez łapczywe na wszelkie zagraniczne nowinki miasto, przez środowiska podlegające niwelującym wpływom kosmopolitycznych szablonów, naśladujące i kopjujące najrozmaitsze izmy, od nacjonalistycznego faszyzmu poczynając, na bolszewiźmie kończąc—przeocza, że droga ta prowadzi raczej przez wieś, przez warstwę chłopską.

«Wsi spokojna, wsi wesoła»! — Przeciwnie, dzisiejsza wieś polska ani spokojna, ani wesoła. Zamiast spokoju — ruch, ferment, wrzenie; zamiast skocznej wesołości — zatroskanie i powaga.

Co stanowi istotę fermentu? — Chłopi prostują masowo karki po pańszczyźnianem jarzmie. Następstwa tego faktu są liczne i różnorodne: pan dziedzic, pisarz gminny, czy nawet pan starosta w mieście powiatowem nie radzi to widzą. Chłop nie czapkuje, nie zgina się w pas, chce mieć swoje zdanie, śmie nawet krytykować i stawiać żądania. Narusza przez to równowagę stosunków od dawien dawna nienaruszanych, ściąga więc na siebie niełaskę i podejrzliwość — radykał, warchoł, antypaństwowiec. Gdy nie całuje księdza po rękach, gdy targuje się przy zapłacie za posługi religijne lub, co jeszcze gorsze: gdy zaczyna zastanawiać się, debatować, roztrząsać — zamiast, jak dotychczas, posłusznie i dobrotliwie wierzyć w podawane mu prawdy — padają na niego gromy, że niedowiarek, bezbożnik, wywrotowiec. Dawnym opiekunom, wychowawcom czy patronom wsi nie podoba się dążenie chłopów do uniezależnienia się od nich, do emancypacji. Stąd tylu przeciwników niezależnego ruchu chłopskiego, stąd te różnorodne i zaciekłe przeciw niemu krucjaty. Mimo to, rzecz wielce charakterystyczna: żywiołowy rozrost niezależnego samodzielnego ruchu chłopskiego i wyraźne niepowodzenie wszelkich prób tworzenia większych organizacyj chłopskich pod czyjimkolwiek patronatem.

Inne objawy fermentu na wsi, to duży ruch umysłowy—zwłaszcza w młodem chłopskiem pokoleniu. Książka już nie jest tam rzadkością; przy każdem kole młodzieży jest mniejszy lub większy księgozbiór. Przynajmniej raz na tydzień przychodzi do wsi gazeta, wędrująca następnie z rąk do rąk od zagrody do zagrody. Na kursy polityczne czy oświatowe chłopi wędrują nieraz pieszo z jednego końca powiatu w drugi, a gdy trzeba, jadą i dalej, płacąc koszty przejazdu, pokrywając koszty sprowadzania prelegentów. W dyskusjach, prowadzonych na tego rodzaju kursach, odkrywa się dopiero wszechstronność zainteresowań, inteligencja, dowcip, dociekliwość umysłowa dzisiejszego polskiego chłopa — jako też i przepaścista chłonność umysłów, nigdy dotąd dostatkiem wiedzy nienasyconych. Ten ferment umysłowy i towarzysząca mu praca oświatowa sprawia, że ruch chłopski nie jest tylko ruchem polityczno-gospodarczym ale jest również odrodzeńczym prądem kulturalno-cywilizacyjnym.

Powszechnie znaną jest prawdą, że chłop skłonny jest raczej do konserwatyzmu niż radykalizmu społecznego. Dziś jednak widzimy na naszej wsi zjawisko zgoła odmienne. Radykalizm nastrojów mas chłopskich nie pozostaje zbyt daleko w tyle za radykalizmem mas robotniczych w miastach. Jest to bardzo wymowny znak czasu. Radykalizm chłopski to najwymowniejsza miara zaniedbań socjalnych na wsi — z jednej strony — z drugiej zaś — to miara rozbudzonych aspiracyj obywatelskich, nie znajdujących, przy dzisiejszym systemie rządów w Polsce, naturalnego ujścia.

Bezpieczniej byłoby to ujście dać, by wieś mogła sama decydować o sposobach usuwania swych społecznych krzywd i zaniedbań. Opieka urzędowa nie załatwi sprawy; zbudzonego żywiołu chłopskiego nikt już nie zdoła cofnąć w dawne łożysko bierności i poddaństwa.

Z 7 dni

Z obozu odosobnienia w Berezie Kartuskiej zwolniony został działacz Stronnictwa Ludowego, Stanisław Nita ze wsi Szczurowice w pow. brzeskim (woj. Krakowskie).

P. Nita jest wiceprezesem zarządu powiatowego Stronnictwa Ludowego w Brzesku. Do obozu odosobnienia w Berezie Kartuskiej zesłany został dn. 24 sierpnia.

*

Kredyty, przyznane przez Fundusz Pracy na sezonowe roboty publiczne, są wyczerpane. Wobec tego nastąpiły masowe wymówienia; między innemi zwolniono z dniem 1 października 1.500 robotników na terenie Zagłębia Dąbrowskiego oraz 3.000 robotników w kamieniołomach wołyńskich.

*

Dowiadujemy się, że W. Sławek, którego nazwisko oznacza nietylko osobę, lecz i system wieloletni, wycofuje się z życia politycznego i zaczyna pisać pamiętniki. A możeby tak i system wycofać, a zacząć rejestrację zasług dokonanych? Chętnie pomożemy.

*

W Warszawie odbył się w d. 3 b. m. zjazd profesorów z wyższych uczelni, których w liczbie 53 usunął były minister oświaty Jędrzejewicz. Odżyło jedno z haniebnych wspomnień o działalności szkodnej, ślepej, zawziętej i potępionej wówczas przez obecnego ministra oświaty prof. Świętosławskiego i wice-ministra prof. Ujejskiego. Trudno przypuścić, aby władze tolerowały istnienie tak jątrzącego związku i nie rozwiązały go przez przywrócenie praw pokrzywdzonym. Oświata wyższa na tem skorzysta, a rodzina Jędrzejewiczów zmartwi się. Wybór łatwy.

*

Inny zjazd. Zjazd działaczów chłopskich bez chłopów. Senatorowie Malinowski, Róg i inni eks-wyzwoleńcy uchwalili wcale rozsądną rezolucję. Zachodzi tylko pytanie, jakiem prawem „zjazd stwierdza, że masy ludowe z uznaniem..." i t. d. Zjazd równie dobrze mógłby stwierdzać w imieniu masy Chińczyków, albo rządu angielskiego.

Zachodzi dziwaczne zjawisko. Od pewnego czasu całe społeczeństwo, poczynając od szczytów — jak w Nowosielcach, — bije brawo chłopom, wywołując ich na scenę życia polskiego. A tu nagle z za kulis wychodzą wesołki poprzebierane za chłopów: kadzichłopy, chłopistroje, odpryski wyzwoleńcze... My kogo innego pragniemy ujrzeć.

*

W Małopolsce ukazały się w sprzedaży paczuszki cukru po dwie kostki. Dwa grosze paczuszka. Niewiele tego coprawda, ale grunt, że tanio. Sprzedaje się także na sztuki... zapałki.

*

Z racji „Tygodnia Szkoły Powszechnej" organizowanego przez Tow. Popierania Budowy Publicznych Szkół Powsz. społeczeństwo dowiaduje się, że miljon dzieci w Polsce pozbawionych jest możliwości nauki, że brak jest 24.000 etatów nauczycielskich, a jednocześnie 17.000 nauczycieli jest bez pracy; brak jest ponad 45.000 izb szkolnych, podczas gdy z 55.000 istniejących aż 15.000 jest wynajętych, najczęściej lichych, źle oświetlonych i niedostatecznie przewietrzanych. Jak z tego widać państwo nie może podołać swoim zadaniom w zakresie powszechnego nauczania i musi uciekać się o pomoc do społeczeństwa. Tow. postawiło sobie za zadanie wybudować po 3.000 izb rocznie przez 15 lat i w ten sposób wypełnić straszliwą lukę

Według ostatnich postanowień notarjusz traci prawo de emerytury, jeśli jego dochody roczne z kancelarji wraz z uposażeniem emerytalnem przekraczają 12.000 złotych. Zapomniano zdaje się o drobnym fakcie, że emerytura nie jest łaską, ale prawem nabytem, jest sumą miesięcznych potrąceń, składanych do kasy oszczędności, którą w danym wypadku jest Skarb Państwa.

*

We Włoszech wydano zarządzenie wybudowania we wszystkich domach mieszkalnych schronów przeciwgazowych. Nowych domów nie wolno wogóle budować bez schronów. Jeżeli w tem tempie pójdzie dalej, to za lat kilka na dachach domów będziemy mieli ustawiane karabiny maszynowe. O ile, rzecz oczywista, faszyzm z komunizmem łącznie nie zamienią do tego czasu Europy w cmentarzysko ruin.

*

Zmarł premjer Węgier Julius Goemboes d. 6 b. m

*

Kierownictwo kościoła ewangelickiego w Niemczech wydało rozporządzenie, ażeby duchowni stosowali między sobą i w stosunku do wiernych pozdrowienie hitlerowskie wszędzie i na każdem miejscu, nie wyłączając kościoła. Jak widzimy, nie treść stanowi w obecnych czasach sens życia, lecz forma.

Wiadomości wojskowe

Broń mechaniczna w armjach nowoczesnych.

Problem broni mechanicznej zajmuje współcześnie sztaby główne wszystkich armij. Ostatnie manewry wojsk francuskich, angielskich, włoskich, a obecnie niemieckich pokazały nam użycie oddziałów wojskowych całkowicie zmotoryzowanych i opancerzonych. W związku z tem wojskowa prasa zagraniczna poświęca cały szereg artykułów zagadnieniom taktycznym przyszłej wojny i pytanie, czy broń mechaniczna zapanuje na polach bitew w najbliższej przyszłości, staje się myślą przewodnią prawie wszystkich rozważań fachowców wojskowych.

Nie mogąc wdawać się w suchę opisy powstawania, rozwoju i szczegółowego stanu motoryzacji armji współczesnej, chcielibyśmy tylko pobieżnie scharakteryzować zasadnicze cechy broni mechanicznej i główne kierunki motoryzacji, które ujawniły się na tegorocznych manewrach w armjach zachodnio-europejskich.

Największy nacisk na motoryzację armji widoczny jest w Anglji, gdzie w tym kierunku czyni się największe wysiłki i preliminuje się największe sumy. To też tam oprócz całego szeregu doskonałych silników, wozów pancernych, widzimy duży postęp i ulepszenia w dziedzinie czołgów, począwszy od najlżeszych „tankietek" trzytonowych o szybkości 40 km. na godzinę, a skończywszy na ciężkich 20 tonowych „Landschipes". Nadto zakłady Vickers pracują obecnie nad konstrukcją czołga ziemnowodnego.

Armja francuska zaopatrzona jest obecnie: w czołgi lekkie „La chenillette"; lekkie samochody na gąsienicach, uzbrojone w karabiny maszynowe, średnio opancerzone, bardzo szybkie i zwrotne i kilka rodzai czołgów wagi od 9 do 13 ton, uzbrojonych w działa i karabiny maszynowe, pozatem użyte były na manewrach w roku bieżącym czołgi ciężkie, wagi przeszło 70 ton i więcej.

Broń mechaniczna armji niemieckiej składa się przeważnie z oddziałów czołgów lekkich od 6 do 8 tonn, średnio opancerzonych, uzbrojonych w jedno działo niedużego kalibru. Niemcy posiadają również pewną ilość czołgów 15 tonnowych, których cechy charakterystyczne nie są jeszcze znane. Podobno także zostały skonstruowane nowe czołgi zaczepne o niezwykłej szybkości. Prasa niemiecka wojskowa jednak jeszcze o nich nie wspomina.

Armja włoska posiada tylko czołgi lekkie i średniej wagi.

Sądząc z opinii wygłaszanej na łamach prasy wojskowej, zadania taktyczne przewidywane dla broni mechanicznej w armjach zachodnio-europejskich są różne; z tego powodu różne metody są stosowane przy tworzeniu jednostek zmotoryzowanych.

Armja angielska dąży do organizowania dywizyj motorowych lekkich, szybkich, łatwo manewrujących, uzbrojonych w działa niewielkiego kalibru i posiadających wehikuły średnio opancerzone.

Sfery wojskowe niemieckie wypowiadają się za tworzeniem możliwie jak największej ilości dywizyj czołgów ciężkich, silnie opancerzonych, uzbrojonych oprócz ciężkich karabinów maszynowych również i w działa. Francuzi i Włosi przewidują bataljony lekkich czołgów przy każdej dywizji piechoty, nadto tworzą dywizje zmotoryzowane lekkie, typu zbliżonego do angielskich.

W wojskowej prasie francuskiej nie brak głosów, że wobec rozwoju i różnorodności broni mechanicznych i mogących z tego powodu powstać komplikacyj przy ich użyciu taktycznem, należałoby może stworzyć jeszcze jeden organizm siły zbrojnej lądowej: armję mechaniczną, któraby podlegała jednemu kierownictwu i posiadała własną doktrynę?

Na marginesie tych uwag warto zaznaczyć, że ostatnio nastąpił duży rozwój broni przeciwpancernej, który zapewne w niedalekiej już przyszłości postawi twórców pancerza i broni zmotoryzowanej wobec nowego zagadnienia. Nadto w rozwoju motoryzacji nie należy zapominać o kosztach i trudnościach zaopatrywania oddziałów zmotoryzowanych. Naprzykład: w czasie manewrów w Szampanji w ciągu dwuch dni, dwie dywizje zmotoryzowanej piechoty i jedna dywizja lekka zużyły przeszło 1200 hektolitrów benzyny. *(J. M.)*

TEATR

(J. L.)

Rewolucjonista z cylinderkiem

Wyznaję, że największym tytułem do podziwu dla Bogusławskiego nie jest w mem przekonaniu jego imponująca zasługa stworzenia z niczego normalnego teatru w Polsce; jest dla mnie w samej postaci Wojciecha Bogusławskiego coś, co wydaje mi się jakimś wręcz fenomenem natury.

Oto ten szlachcic polski, w swem szlachectwie jakgdyby podniesiony do drugiej potęgi przez wojskowość, w swem oficerstwie awansowany jeszcze przez nieprzeciętną urodę, ten piękny gwardzista królewski kastowego państwa XVIII wieku, chwyta się nagle pracy kulturalnej najidealniej «bezużytecznej», nietylko stanowi jego nieprzystojnej, ale i kaście jego zgoła jeszcze niepotrzebnej, by wściekłą pasją żelaznej wytrwałości dzieło swe, wbrew wszystkim dookoła, ku górze prowadzić i wreszcie je raz na zawsze rzeczywistością narodową uczynić. Ten szlachcic polski, nie wsparty ani majątkiem, ani możną protekcją, a osaczony całą potęgą barbarzyńskiej tradycji, potrafi nagle sam jeden wyzwolić się z pod ciężaru obskurantyzmu swej warstwy, by stanąć przed nią w prowokującym blasku kultury nowoczesnego europejczyka.

Miał za to cierpieć całe życie, bo nie wolno bezkarnie objawiać ludziom prawdy cywilizacyjnej. Umiał cierpieć za wszystkie pokolenia polskie, które szły po nim, jego dziełem się żywiąc. Ludzie, co tak wiele narodowi potomnie dali, muszą z narodem współcześnie być w rozterce.

Bogusławski nietylko swą pracą, która nie miała zrozumienia, ale i swą osobistą postawą wobec życia był rewolucjonistą. Reformatorstwem swem staje obok Konarskiego i twórców 3 maja. Ale zasługą osobistą staje od nich nawet wyżej. I Konarski i «spiskowcy» majowi byli tworem swej epoki. Byli jej udoskonaleniem. Bogusławski był jej zaprzeczeniem. Dlatego jego reformatorstwo sięga wyżyny rewolucyjnej. A na tej wyżynie ludzkiej przerasta poprostu rzecz, którą stworzył.

Uczczenie go takie, jakie widzieliśmy niedawno w Warszawie, nie sięga tej miary. Nie można o to mieć żalu do samych inicjatorów pomnika—aktorów. Przeciwnie, ten pietyzm, z jakim aktorstwo polskie od długich lat troszczyło się o należną cześć dla Bogusławskiego, jest wzruszający. Ale, powiedzmy wprost, ono jedno: jeśli pomnik stanął, to tylko jego zasługa; jeśli nie wygląda tak, jakby należało, to nie aktorstwa wina.

W charakterze, jaki obrał prof. Szczepkowski, figura jest niewątpliwie udana; ale fałszywy zgoła jest obrany charakter.

Bogusławski z tego cokółu, przypominającego nieco «styl» Banku Gospodarstwa, to zacny, nieco cierpiętnikowaty a mocno piernikowaty mieszczanin stanisławowski, raczej tata, niż «ojciec» teatru polskiego. Paletko na ramieniu i cylinder w ręku wykańczają rekwizytowo ten wyraz postawy.

Ale, ostatecznie, lepszy pomnik spacerowy, niż żaden. Na tle np. parterowem byłby może ten Bogusławski na przechadzce nawet na miejscu. Ale ustawiony nad brzegiem chodnika, na drodze między zatrzymującą się dorożką a wejściem do teatru, tam, gdzie zagranicą ustawia się portjera z parasolem, by damom pomagał wysiadać, jest widowiskiem żałosnem.

Skoro już ma stać na placu Teatralnym (tam stać powinien, ale inaczej ujęty) niechże stoi na środku — między operą a ratuszem. Umieszczenie go na skrzydle narzuca myśl o równorzędności zasługi z kimś drugim jeszcze, kto ozdobić ma skrzydło przeciwne. Kto? Ludzie, koncentrujący swą złośliwość na jednej osobie, powiedzą, że Kaden.

Jeśli chodziło o związanie Bogusławskiego specjalnie z Teatrem Narodowym, to, niezależnie od dowolności takiej aneksji (ciągłość teatru Bogusławskiego z dzisiejszym sukcesorem Rozmaitości nie istnieje), trzebaby powiedzieć, że jest ona dla samego P. K. K. T. dość niebezpieczna. Stawia przed oczy — dystans. Ta bliskość może uzmysławiać właśnie — odległość.

Była kiedyś piosenka o jednej z wybitnych figur świata literackiego Warszawy: «On z cylinderkiem na froncie stoi i głową kiwa, słuchając mów...» Stojąc na froncie Teatru Narodowego, ten pan z cylinderkiem musiał mocno kiwać głową, słuchając mów, które doń wygłaszano na odsłonięciu pomnika. Pomnik jest cierpliwy.

MUZYKA

J. BONIECKA

Ludowość w muzyce poważnej

Mówiąc, choćby najpobieżniej, o roli, jaką w ogólnym rozwoju muzyki odegrała muzyka ludowa, musimy zdać sobie sprawę z tego, że folklor jest olbrzymim rezerwoarem piękna, z którego czerpią natchnienie twórcy wszystkich dziedzin sztuki. Literatura, taniec, malarstwo, sztuka stosowana — wszystkie te odłamy twórczości dają się chętnie i często inspirować folklorem, chętnie i często popełniają w mniejszym lub większym stopniu pewne «plagjaty» z ludowości, nie chronionej przez żadne prawa autorskie.

Splot zagadnień społecznych, który przez wiele stuleci nie dopuszczał do głosu i nie pozwalał dostrzec bogactw piękna, zamkniętych w folklorze, dał im w pewnym momencie historycznym wtargnąć do zamkniętego dotąd przed niemi świata Sztuki. Jeśli idzie o muzykę, to moment ten przypada na koniec XVIII wieku i łączy się najściślej z tą epoką, którą zwiemy romantyzmem w muzyce. Zainteresowanie się muzyką ludową, wciągnięcie jej w orbitę wielkiej sztuki muzycznej, jest jedną z najcharakterystyczniejszych cech romantyzmu muzycznego. W krajach, gdzie w owej epoce twórczość muzyczna stała na wysokim już stopniu rozwoju, jak np. Niemcy, Włochy, czy Francja, owo wtargnięcie doń inwencji ludowej nie wywarło tak piorunującego wstrząsu, jak to się stało tam, gdzie folklor muzyczny, dopuszczony do głosu, odegrał rolę czynnika pobudzającego do życia twórczość, słabo tylko dotąd wegetującą. Za jego to głównie sprawą rozkwitła pięknie w wieku XIX muzyka Polski, Rosji, Czech i Skandynawji.

Podejście kompozytora do tego źródła natchnień, jakiem jest dlań muzyka ludowa, może być, oczywiście, różnorakie. Najmniej twórczem będzie proste «opracowanie» istniejących już, zapożyczonych z folkloru melodyj ludowych, nadanie im bardziej złożonej, ozdobniejszej szaty instrumentalnej, czy ujęcie w nową formę. Niemniej i ten gatunek twórczości wymaga głębokiego wżycia się w psychikę muzyczną ludu, a to w celu uniknięcia ewentualnych zniekształceń tak harmonicznych, jak i instrumentalnych, które, obce atmosferze folkloru, wywołałyby przykry konflikt między ludową treścią kompozycji, a jej nie ludową szatą zewnętrzną.

Najszlachetniejszą jednak formą czerpania inwencji z folkloru jest całkowite zżycie się i zespolenie z owym specyficznym klimatem muzyki ludowej, doprowadzające w rezultacie do tworzenia własnych melodyj i harmonij o typie ludowym. Wspaniałym i klasycznym przykładem jest tutaj twórczość Chopina. Od jego czasów polska twórczość muzyczna wybitnie grawituje w kierunku ludowości; niema chyba kompozytora polskiego, któryby się w mniejszym lub większym stopniu nie oparł jej kuszącemu wpływowi: począwszy od mazurów i polonezów Moniuszki, poprzez twórczość Noskowskiego, Paderewskiego, aż do wspaniale rozkwitłej «góralszczyzny» Szymanowskiego. Niemniej silnie wpływy folkloru uwidoczniły się w muzyce rosyjskiej, że wymienimy tu Glinkę, Borodina, Czajkowskiego, Rimskij-Korsakowa i Strawińskiego.

Ale postacią, symbolizującą najdoskonalsze wcielenie ludowości w kształt muzyki poważnej będzie zawsze i przedewszystkiem Fryderyk Chopin. Jego miłość do muzyki ludowej była świadoma; grawitowanie w jej kierunku było starannie kultywowaną potrzebą twórczości. Dowodem tego może być chętnie cytowane zdanie mistrza z listu do Tytusa Woyciechowskiego: «Wiesz, ile chciałem i poczęści doszedłem do uczucia naszej narodowej muzyki». Ale dla określenia tego, czem wzajemnie stały się dla siebie te dwie potęgi twórcze: genjusz Chopina i piękno polskiej muzyki ludowej — posłużymy się wyjętemi z «Promethidiona» słowami Cyprjana Norwida:

«Podnoszenie ludowych natchnień do potęgi przenikającej i ogarniającej ludzkość całą—podnoszenie ludowego do ludzkości — nie przez stosowania zewnętrzne i koncesje formalne, ale przez wewnętrzny rozwój dojrzałości — oto jest, co wysłuchać się daje z muzy Fryderyka, jako zaśpiew na sztukę narodową».

Audiatur et altera pars.
(Uwagi nadesłane
w odpowiedzi p. Nienaskiemu)
(*Red.*).

J. DOŁĘGA KOWALEWSKI

Na wschód czy ze wschodem?

„Odnowione" przymierze polsko-francuskie znalazło nader sympatyczny oddźwięk w naszej prasie. W powodzi pochwał nie zauważyłem coprawda ani jednego spostrzeżenia, którego oddech byłby dłuższy od jednorazowego zachłyśnięcia się radością. I to radością — czysto kwietystyczną. Możemy, paniedzieju, spać spokojnie. Niebezpieczeństwo wojny zostało znowu oddalone. A i finanse nasze wyjdą na tem nienajgorzej...

Dopiero w artykule p. Nienaskiego „Między wschodem i zachodem" w № 1 „Odnowy" znalazłem rozważania, usiłujące konsekwentnie nakreślić kierunek drogi, na którą w ten sposób wstępujemy, i dać uzasadnienie, c z e m u należy tą właśnie drogą kroczyć.

To jest już warte dyskusji. Miast mglistych rozważań pism, należących do kierunku młodo-narodowego, konstruujących pomiędzy komunistyczną Rosją, a „neopogańską" Germanją państwo św. Tomasza z Akwinu i Franciszka Biedaczyny, jakiem ma być przyszła Polska, znajdujemy tam twardo postawiony dylemat: z kim iść — z Hitlerem, czy Stalinem?

Już samo postawienie tej kwestji jest — zasługą. Należy raz przestać latać w obłokach marzeń i zacząć dostrzegać rzeczywistość. Przemówi ona do nas za lat kilka hukiem dział i warkotem bojowych samolotów. A wtedy będziemy musieli wyboru dokonać.

Pan Nienaski opowiada się za przymierzem z Rosją sowiecką przeciwko światu germańskich zdobywców. Komunizm, powiada, uległ z biegiem czasu procesowi sterylizacyjnemu, został pochłonięty przez doktrynę patrjotyczno państwową nowej Rosji, której imperjalistyczne dążenia kierują się odwiecznym szlakiem na Wschód. Rosja bolszewicka nie grozi Polsce i grozić nie może żadnym zaborem, a pan Stalin, wojujący z kierunkiem Trockiego, jest właściwie zupełnie obłaskawionym bolszewikiem, z którym pierwszy lepszy épicier może spokojnie zawrzeć sojusz.

Rozumowanie to jest więcej niż błędne. Stanowi bowiem nietylko mylną ocenę kierunku, któremu na imię komunizm, co byłoby sprawą wtórną, lecz co gorsza, jest wynikiem pomięszania dwuch zagadnień, o całkiem innej hierarchicznej wartości.

Trzeba odróżniać pojęcie polityki międzynarodowej, jako kompleksu dążeń poszczególnych państw do rozszerzenia lub utrzymania swych wpływów i zasięgów terytorjalnych, od sprawy nieskończenie większej, której istotą jest walka, i to w skali światowej, p o t ę ż n y c h i d e o w y c h p r ą d ó w, w stosunku do których moc państwowa odgrywa rolę czysto służebną.

Wpadło mi w ucho określenie, gdzieś czytane, że to, co się obecnie na świecie kształtuje, jest przygotowaniem d o w o j e n r e l i g i j n y c h. Nic słuszniejszego. Wtedy właśnie nie o granice terytorjalne walczono, lecz o i d e e.

Każdy z nas rozumie, że kultura polska, do której z ducha należymy, jest niczem innem, jak adaptowaniem w ciągu wieków całokształtu cywilizacji chrześcijańsko-łacińskiej tak w sprawach ducha, jak i dóbr doczesnych. To jest podstawowy grunt, z którego nasza polskość wynika. I tak, jak jest nasza zbiorowa dusza dziś ukształtowana, owe dobra są dla nas n a d r z ę d n e i ich przedewszystkiem, bądźmy szczerzy, nawet przeciwko własnej ojczyźnie, bronić będziemy.

Gdy mi zedrą Chrystusa z Ołtarza, zabiorą dziecko do przytułku, odbiorą grosz zapracowany, a mnie samego uczynią niewolnikiem, będę się bronił wzorem kadetów z Alkazaru i żadna fikcja t a k i e j Polski niewolników i bezbożników nagrody dla mnie za podeptane człowieczeństwo stanowić nie będzie.

Bardzo się boję, że usprawiedliwiona zresztą obawa o los naszych granic, zagadnienie, którego nie pominiemy, przesłania panu Nienaskiemu i innym naszym publicystom tę powyżej wskazaną sprawę wręcz pierwszorzędnego znaczenia.

A tymczasem ślepy jużby dojrzał ową l i n j ę p o d z i a ł u, która zarysowuje się coraz wyraźniej na firmamencie naszych dziejów.

Rewolucja światowa była, jest i będzie racją bytu bolszewików. Świadczą o tem nietylko ich zbrojenia i organizacja ludności i sił materjalnych w Sowieckiej Rosji, lecz i zaobserwowana ostatnio t a k t y k a rozsadzania społeczeństw od wewnątrz. Dawne „jaczejki" komunistyczne są wobec niej dziecinną zabawą. Wilk przychodzi w skórze jagnięcia, przemawia słodkim głosem i czeka, aż go dobrzy panowie Nienascy wpuszczą do domostwa. Mówię tu o t. zw. „frontach ludowych". o rządach francuskich, hiszpańskich i t. p. Kiereńskich, panach Blumach i Azanach, o wciskaniu się komunizmu nawet do ruchu katolickiego we Francji, o wielkiem przymierzu z masońskimi głuptasami, o pomocy światowego żydowstwa, dla którego bolszewizm jest jedyną deską ratunku.

Znam bolszewizm nie od dzisiaj i nie tylko z książek, a przeto nigdy nie uwierzę uspokajającym zapewnieniom p. Nienaskiego.

A teraz, pozostając w dalszym ciągu na terenie wskazanych wyżej w i e l k i c h linij ideowych polityki nie specjalnie polskiej, do której za chwilę też przejdziemy, należałoby się zastanowić nad bardzo niestety popularnem (wszystko co jest uproszczone, zdobywa szybko popularność) twierdzeniem o p o g a ń s k o ś c i zachodnio - europejskich ruchów nacjonalistycznych.

Zaprzeczyć się nie da, że każdy ruch narodowy w swej fazie sprężenia sił i początkowego gwałtownego ich wyładowania musi się odznaczać ekstremizmem.

Ponadto punktem wyjścia nacjonalizmu jest nawiązanie do narodowego m i t u, do praźródła bytowania zbiorowości w epoce, gdy się dopiero kształtowała.

Stąd błądzenie po „pogańskich" ścieżkach, czy to w formie nawiązania do tradycji dawnego Rzymu jak u faszystów, czy do kultu Wotana, jak u naszego zachodniego sąsiada, lub wreszcie w chwilowym nawrocie ku Światowidowi, co u nas przejściowo zdarzyć się może; podkreślić jednak należy, iż są to sprawy raczej incydentalne i nie można ich traktować jako cech trwałych i zasadniczych.

Że pogląd taki jest słuszny, dowodzą fakty. Faszyzm doszedł do porozumienia ze Stolicą Apostolską, a biskupi niemieccy wydali ostatnio list, który należy rozumieć, jako błogosławieństwo dla Germanji na walkę z bolszewizmem.

Chrześcijaństwo jest integralnym składnikiem tego, co nacjonalizm broni.

Bez niego każdy ruch narodowy znajdzie się w próżni, a przeto nie wolno z lekkiem sercem ryzykować twierdzenia o pogańskości hitleryzmu, chociażby go się bardzo nie lubiło.

Przejdźmy teraz do rozważenia całej sprawy wyłącznie z punktu widzenia „małej" polityki t. j. w ujęciu jednego, najciaśniej pojętego interesu Polski, jako Państwa, które nadewszystko chce obronić swą własną niezależność.

Wątpliwą dla mnie jest wartość sojuszu, opartego wyłącznie na porozumieniu sztabów generalnych dwuch układających się państw. Armja i sztab są ramieniem narodu. Skoro ten ostatni przechodzi wewnętrzną fermentację, armja jego albo sama ulegnie rozkładowi i jako kontrahent odpadnie, albo też znajdzie się w opozycji do porządku publicznego, w danej chwili panującego (exemplum Hiszpanja). W tym ostatnim wypadku armji starczyć może na walkę domową, daj Boże zwycięską, lecz spełnić funkcji sojusznika na zewnątrz nie będzie ona w stanie.

I jeszcze jedno. Każdy sojusz jest formą i powodem promiskuicji pewnych prądów od jednego narodu do drugiego. Czy jesteśmy sami dostatecznie silni, aby odkażać swojemi wpływami i moralną mocą naszego sojusznika z nad Sekwany? Czy u nas w kraju nie znajdą się koła polityczne, które będą chciały po woływać się na francuskie dziś formy rządzenia, na strajki okupacyjne, parlamentaryzm, syndykalizm i t.p., jako na legalizowany modèle exemple? Należałoby się nad tem poważnie zastanowić.

A cóż zrobimy z sojuszem, który, mimo wszystko, łączy Francję dzisiejszą z Rosją Lenina i Stalina? Jest on przecie niczem innem, jak ideowem zaakceptowaniem stanu rzeczy w Rosji sowieckiej. Formuła pana Bluma — wszystko mi jedno, jaki jest rząd państwa, z którem zawieram sojusz, byle nie miało ono aneksyjnych względem mego terytorjum zamiarów — jest dziś zupełnym anachronizmem.

Tranzytowe wpływy z Rosji via Francja też nie są sprawą, nad którą można tak łatwo przejść do porządku.

Jeśli jednak to wszystko się przyjmuje?... Znamy powód, dla którego to się robi. Polski światopogląd nacjonalistyczny ma w swoim bagażu politycznym kanon, nie ulegający rewizji. Jest nim wyssane z mlekiem matki przeświadczenie, że racją istnienia Niemiec jest zagłada Polski. To t a b u, którego kwestjonować nie wolno.

Otóż, byłoby może pożytecznem sine ira i studio otworzyć dyskusję nad tem zagadnieniem i poddać je gruntownej bezstronnej rewizji.

Wydaje mi się, iż nie wolno identyfikować w tym względzie czasów przedwojennych z dobą obecną. Epoka Rosji mocarstwowej, carskiej, będącej naturalnym sojusznikiem hohenzollernowskich Niemiec (vide wspomnienia Wittego) skończyła się bezpowrotnie. Niemcy, jak i my, duszą się w swych granicach. Żadna inkorporacja, a tembardziej przeludnionej Polski, nie jest im potrzebna. Nam taksamo nie chodzi o przyłączenie jednej czy dwuch gubernij rosyjskich.

Natomiast — otwarcie Rosji dla wpływów i cywilizacji zachodnio-europejskiej, uczestniczenie w tym akcie, skierowanie nadmiaru świeżych, fachowych sił ku pracy nad bogactwami tego niezmierzonego kraju, oto zadanie i cel, który nietylko Niemcom przyświecać może.

A w republice Birobidżańskiej znalazłoby się miejsce na 1—2 miljony żydów.

Czyż nie warto podyskunować?

Z Prasy Zagranicznej

Uchwalona ostatecznie dewaluacja franka francuskiego wysunęła się na czoło zagadnień prasowych zeszłego tygodnia. Charakterystycznem jest, że publicystyka francuska w ogromnej większości zajęła stanowisko negatywne, nie szczędząc rządowi nieraz bardzo surowej krytyki. Przebija tu wyraźnie moment psychologiczny: cecha narodowa francuska, oszczędność, została narażona na szwank. Oni to bowiem, drobni ciułacze, pełni zaufania do własnej waluty, zapłacą za ten eksperyment. Oto szereg refleksyj, nieraz daleko idących, a naogół mocno nieprzyjemnych. Pisze n. p. L'Homme libre:

„Senatorowie nie chcieli obalać rządu Leona Bluma i otwierać przesilenia, którego skutków możliwych a nawet przypuszczalnych nikt nie mógł w obecnych warunkach przewidzieć".

Panowała widocznie psychoza, jakaś obawa owych „skutków", bo w tę samą nutę uderza L'Intransigeant:

„W ten sposób (uchwalając ustawę) uniknęło się przesilenia ministerjalnego, a ryzyko zaburzeń ulicznych względnie strajku generalnego odsunięto. Ale nie należy z tego wyciągać wniosku, że między parlamentem a rządem zawarto układ trwały. Niedługo konflikt odżyje".

Delikatniej, nieco sentymentalnie. a znowu nie bez oznak owej obawy przed stosunkami wewnętrznemi, formułuje swe stanowisko L'Information:

„Kraj chce żyć. Zbyt dobrze poinformowany na to, by być ślepym, nie jest zbytnim optymistą. Chciałby tylko, aby zapanował porządek jednocześnie w rachunkach narodowych i na ulicy".

Surową ocenę wytworzonej sytuacji podaje Dépêche de Toulouse:

„Zamieszanie ekonomiczne, zaburzenia socjalne, depresja finansowa, klęska monetarna — oto rezultaty. Nie trzeba być prorokiem, aby módz to jedno powiedzieć: klasy średnie znowu poniosą ciężkie ofiary, które już dobrze znają. Ci, co oszczędzają, będą zrujnowani".

Nieco nadziei żywi jeszcze Journal des Débats:

„Senat pozostawił przy życiu rząd, który od początku sam dyskredytował. Obecnie sytuacja tak się przedstawia, że dewaluację uchwalono; czy zatem gabinet Bluma jest zdolny przeprowadzić uzdrowienie naszej polityki finansowej? Chodzi przecież o całą politykę budżetową"!

Ale jednocześnie, uważając, że poddano kraj niepotrzebnej operacji, przytacza słowa senatora Lemery:

„Gabinet zbankrutował, a likwidacji upadłości nie powierza się przecież tym, którzy zbankrutowali".

* * *

Na rząd Bluma spadają cięgi nie tylko z wewnątrz kraju. Oto genewski korespondent Berliner Tageblatt'u z lubością i dziwną dokładnością wylicza szereg ciężkich zadań, jakie spadły na barki premjera francuskiego na terenie genewskim. Więc naprzód uspokojenie Litwinowa, który odczuł oziębienie stosunku między Francją a Sowietami. Dalej — ułagodzenie mocno podirytowanej Małej Ententy. Dalej:

„utrzymanie i wzmocnienie oparcia o Polskę, czemu jednak stoją na przeszkodzie stosunki polsko-czechosłowackie. O tym trudnym temacie mówił p. Blum w sobotę z polskim ministrem spraw zagranicznych Beckiem i z czechosłowackim delegatem na zgromadzenie Ligi Narodów Osuskim. Nie mógł się natomiast porozumieć z Włochami, którzy tym razem z powodu rozstrzygnięcia kwestji abissyńskiej nie biorą udziału w posiedzeniach genewskich, podobnie jak nie porozumiał się z Belgją, której minister spraw zagranicznych Spaak wyjechał przed przybyciem p. Bluma do Genewy. Nie miał więc możności wpłynąć osobiście na osłabienie postanowienia Belgji, że gotowa będzie przystąpić do paktu zachodniego tylko w tym wypadku, jeżeli pakt ten zagwarantuje jej nienaruszalność granic, a nie zobowiąże do złamania neutralności. Wiadomo, że kwestja zachowania przez Belgję neutralności jest postulatem opozycji flamandzkiej".

Pomimo tych trudności uważa Berliner Tagblatt, że koła francuskie w Genewie nie wykazują nastroju pesymistycznego:

„licząc się z tem, że konferencja w sprawie paktu zachodniego odbędzie się w styczniu".

Tematy genewskie porusza Neue Freie Presse, obserwując z wiedeńskiego punktu widzenia konferencję rozbrojeniową. Przypomina, jak przy jej otwarciu przed pięciu laty wszystkie dzwony biły w mieście i jakie nadzieje przywiązywano do jej przewodniczącego Artura Hendersona, który,

„choć się ukazał nieugiętym optymistą i pragnął wykazać choćby najdrobniejszy sukces"

przecież dotąd nie osiągnął żadnego.

„Jak olbrzymie było fiasko (tej konferencji), przekonywają nas ostatnie miesiące, w których wszystkie państwa popadły w prawdziwą febrę zbrojeniową. Nawet Anglja bierze w tem udział, jak to wykazała mowa Sir Samuela Hoare, wygłoszona ostatnio na kongresie partji konserwatywnej".

Istnieją wprawdzie wysiłki powstrzymania tego wyścigu, ale bez widoków powodzenia, bo

„nastrój jest w tej chwili nieodpowiedni, ponieważ oderwanie się od idei zbrojeń światowych wydaje się psychologicznie zupełnie nieprzygotowane".

Również z Genewy podaje Ére Nouvelle komentarz nas już bezpośrednio dotyczący. Donosząc bowiem o posiedzeniu Komitetu Trzech w sprawie Gdańska, pisze:

„Potwierdza się, że p. Lester wróci na swe stanowisko do Wolnego Miasta aż do czasu mianowania jego następcy. Oto urząd, którego nie można nazwać pełną synekurą. Prawdopodobnie nie znajdzie się na ten urząd wielu kandydatów. Na razie Polska będzie czuwać nad normalizacją sytuacji w Gdańsku".

Pełne niespodzianek Zgromadzenie Ligi Narodów, przewrót walutowy we Francji, wreszcie powolne ale stałe postępy gen. Franco na linji bojowej w Hiszpanji odwróciły uwagę od tego, co się dzieje na skonsolidowanym wciąż froncie ludowym na hiszpańskim wschodzie, w Katalonji przedewszystkiem. Otóż ne stosunki tam panujące rzuca nieco światła londyński Times, przytaczając z barcelońskiego dziennika rządowego następujący charakterystyczny ustęp:

„Jest rzeczą bezwzględnie konieczną, aby Rząd Kataloński i Centralny Komitet Antyfaszystowski raz położył kres fali terroryzmu, jaka jeszcze szaleje w niektórych częściach Katalonji. „Latające bandy", zbrodniarze w automobilach, zupełnie nieodpowiedzialne uzbrojone gromady wciąż jeszcze grasują i szerzą postrach. Każdy nocny napad pozostawia za sobą panikę, nienawiść i zbrodnię. Tego rodzaju postępowanie zwraca się przeciw rewolucji i jest najpoważniejszą przeszkodą w walce z faszyzmem. Nadeszła godzina. by tę chorobę za wszelką cenę wyplenić".

Źródłem informacji jest urzędowa gazeta Katalonji.

W ostatnią niedzielę Paryż i Londyn miały u siebie maleńką ilustrację stosunków hiszpańskich. O Paryżu pisze Le Journal:

„Można się było obawiać najgorszego. Tysiące komunistów, wgniecionych w ogromny basen Parc des Princes, tysiące zwolenników Francuskiej Partji Socjalnej, zgrupowanych na zewnątrz z zamiarem masowej kontrdemonstracji — wystarczyłaby mała iskierka... Ale służba bezpieczeństwa, złożona z całej prawie policji paryskiej i z gwardji republikańskiej zdołała — że użyjemy modnej formułki — „zneutralizować" teren i przedzielić marksistów i adherentów pułkownika de la Rocque. Było zresztą sporo wybryków tłumu, sporo zamieszania, były aresztowania i lekkie rany".

Zajście londyńskie prasa poważna raczej bagatelizuje. Faszyści Sir Oswalda Mosley'a nie są jeszcze siłą, z którą na terenie angielskim należałoby się liczyć. Oto „Temps" zdobywa się zaledwie na krótką notatkę:

„Wybuchły zamieszki na rogu Minories Street i Royal Mint Street, w miejscu zebrania faszystów Sir Oswalda Mosley'a. Policja zmuszona była szarżować z pałkami w rękach, aby oswobodzić teren. Pogotowie zabrało wielu rannych".

Azet.

Przegląd Prasy Krajowej

W Hiszpanji mordnją się. A w całej Europie rozlega się ryk, kwik, charkot, wrzask, wycie zwolenników, lub przeciwników jednej ze stron walczących. Prawdy się dowiedzieć? Wolne żarty! Każda wiadomość jest wypaczona, zależnie od maści politycznej sprawozdawcy. Niema tak naiwnej pensjonarki, któraby uwierzyła, że rządy państw, zainteresowanych w przebiegu zdarzeń za Pirenejami, zachowują neutralność. Ale o niej mówią. Posyłają pieniądze, amunicję, samoloty, instruktorów na prawo, czy na lewo i — kłamią. Prasa zaś o poglądach krańcowych kłamie jeszcze głośniej bez względu na wyrazistość faktów. Kiedy jen. Franco, dyktator powstańców, obiecywał wystrzelać i wywieszać połowę Hiszpanji, to nie wywołał oburzenia w prasie prawicowej. Kiedy podchorążowie z Alkazaru wykazali naprawdę niezwykłe bohaterstwo, to nie wywołali zachwytu w prasie lewicowej. Okrucieństwa wojenne są zawsze tylko z jednej strony — z tej przeciwległej do sprawozdawcy. Poświęcenie i szlachetność także z jednej — zgodnej z poglądami sprawozdawcy. Słowem, cała Europa hiszpanizuje.

Zdarzają się i sensacje. Sympatje kleru są, rzecz prosta, po stronie powstańców, co doprowadzało do pasji np. Robotnika. Aż tu nagle ten-że Robotnik znajduje nieoczekiwany sukurs. Ksiądz, prorządowiec, Hiszpan ogłasza przez radjo madryckie płomienną mowę przeciwko powstańcom:

„Wtedy, gdy lud dopominał się swych praw, kiedy dopominał się zmian, ogólnie za słuszne i za niezbędne uważanych, a mianowicie zmian w dziedzinie gospodarki wiejskiej, która poza wszelkiemi innemi wadami, była jeszcze i zaniedbana i opuszczona, kiedy żądał dostępu do wielkiego przemysłu, aby uczynić bardziej ludzkiemi warunki pracy, ażeby usunąć to, co Leon XIII nazywał najbardziej nienawistnem niewolnictwem, zamknęliśmy uszy nasze...

. . . .

Tragicznem zakończeniem tego stanu rzeczy i szczytem szaleństwa było powstanie faszystów przeciwko narodowi hiszpańskiemu. Nie chcę upiększać prawdy, a prawdą jest właśnie to. Zaatakowali oni, bo proletarjat hiszpański, zrewolucjonizowany, zachowywał się lojalnie, gotów powoli realizować to, co nazwano programem „Frontu Ludowego", a co, w związku z okolicznościami i z chwilą, powinno było zostać całkowicie uznane przez katolików hiszpańskich.

Dziś wojna domowa doszła do zenitu, ale nie należy zapominać, że początek jej spowodowali niezadowoleni politycy i wojskowi hiszpańscy. Broń, sprzęt wojenny, koszary, wszystko co należy z istoty swej do narodu, użyte zostało przeciwko niemu, i naród stanął we własnej obronie...

. . . .

Nie lubię wojny, nienawidzę jej i przeklinam, ale zapewniam z całą świadomością, że radośnie przewiduję przegraną powstańców. Akcja ich niesprawiedliwa była od początku, a w rozwoju swym jest wysoce nieetyczna".

Gdyby ten ksiądz był nawet gatunkiem księdza Oraczewskiego, albo otumaniony wieściami jednostronnemi w Madrycie, to w każdym razie trzeba przyznać, że jego słowa są pouczające dla wielu narodów, dla wielu... Przytem ksiądz źle przewiduje, bo powstańcy wygrają. Wkrótce usłyszymy o hiszpańskiej ideologji jenerała Franco.

Zresztą, i my mamy swoją małą Hiszpanję: wybory w Łodzi. Tak samo walka krańcowa, zaślepiona i z zobowiązaniami politycznemi, które już zaczynają obciążać bilanse „zwycięzców".

Tak. Wybory w Łodzi minęły, ale jeszcze słychać fanfary „zwycięzców". Bo rzecz szczególna—oba rywalizujące ze sobą obozy zwyciężyły—przynajmniej jeśli wierzyć ich naczelnym organom prasowym: Robotnikowi i Warszawskiemu Dziennikowi Narodowemu. Dlatego wybory te zapoczątkowały nową, szczęśliwą erę ludzkości, w której nie będzie pokonanych; chyba piórem, bo oto Warsz. Dzien. Nar. pisze:

„lista socjalisfyczna uzyskała głosy żydowskiej burżuazji i to w ilościci 60 000".

Okazuje się więc, że P. P. S. wyniesiona została na plecach sojuszników, nie przedstawiając żadnej wartości. Robotnik wprawdzie twierdzi, że

„klasowy ruch zawodowy stanął solidarnie przy boku partji",

ale A. B. C. ripostuje:

„żydo-komuna skorzystała z wygodnej, bo legalnej listy",

aby przemycić do Rady Miejskiej swoich ludzi. Str. Narod., przeciwnie, poszło w bój samo. Warsz. Dzien. Nar. pisze:

„na listy narodowe głosowali tylko ludzie naszego obozu, uświadomieni i zorganizowani, nie tak, jak w wyborach 1934 r., gdy na „narodowców" głosowali także chwilowi sojusznicy (chadecy) i różni sympatycy i wreszcie nieokreślonej barwy politycznej opozycjoniści".

N. D. głosowała przeto sama, bez sojuszów. Wprawdzie umieściła na trzeciem miejscu swej listy Kurta Klikara, Niemca, lecz wyjaśniła, że przestał on być Niemcem i jest „narodowo" uświadomionym Polakiem. No, a że w chwilacd wolnych od „narodowych" zajęć jest radcą prawnym niemieckiego konsulatu — to mniejsza z tem. Jednak Robotnik powiada:

„ten endecko-hitlerowski blok „chyłkiem" jest cynizmem bezprzykładnym".

W rzeczywistości dobre wyniki tak S. N. jak i P. P. S. osiągnięto właśnie dzięki owym sojuszom, których się obie strony wypierają. Jedna i druga partja jest dziś wyprzedzona przez odłamy skrajne i na ich rzecz swoje wpływy traci i na sojuszach musi się opierać. Dlatego wybory łódzkie nie mogą stanowić obrazu społeczeństwa, zwłaszcza, że z natury rzeczy nie uczestniczyli w nich chłopi — największa dziś potęga w Polsce. Niemniej wybory te są cenną wskazówką i przedstawiają realną wartość — dowiodły oto, że i w miastach nikt nie chce sanacji.

Przez wszystkie pisma prasy polskiej przechodzą te same motywy: Hiszpanja i Łódź. Forma napaści bywa różnorodna, ale treść ta sama — niewesoła.

Zaglądamy, zatem, do feljetonu jednego z najdowcipniejszych ludzi w Polsce — Z. Nowakowskiego. Pisze on w Ilustrowanym Kurjerze Codziennym:

„Ponieważ zas jesteśmy krajem kontrastów najdziwaczniejszych, przeto w stolicy tegoż właśnie województwa zbudowano kosztem wielu, wielu miljonów pałac sportowy. Cały z marmuru, z kryształu, kapiący od złota. Na to pieniądze znalazły się bez trudu. I zaczarowany pałac sportu w Kielcach stoi chronicznie pustką, podczas gdy równocześnie na jedno dziecko w izbie szkolnej w województwie kieleckiem przypada może półtora metra kubicznego powietrza...

Jeśli już mowa o kontrastach, przytoczyć wypada jeden z ciekawszych przykładów. Istnieje pewne województwo, którego personal urzędniczy wykazuje zaledwie 7 proc. ludzi z maturą, równocześnie zaś o posadę posterunkowych P. P. zabiegają prawnicy i słuchacze filozofji".

Może przeczytamy w innem miejscu?

„Otóż kilka dni temu popełniłem grubą pomyłkę, pisząc, jakobyśmy posiadali zaledwie sześć miljonów analfabetów, ergo tylu. ilu mieszkańców ma Szwecja. Nie! Mamy o wiele, wiele więcej analfabetów, niż Jegomość król szwedzki ma poddanych. Może nawet ośm miljonów? A może, jak utrzymują pesymiści, nawet dziesięć, jeżeli doliczymy tych, którzy niegdyś czytać umieli, lecz teraz nieco wyszli z wprawy? Albo tych, co umieją czytać litylko z własnej książki do nabożeństwa? Któż to wie? Rocznik polityczny i gospodarczy P. A. T. wstydliwie zataił ten szczegół niechlubny. Rozumiem, jest się czego wstydzić.

Nie znając dokładnej cyfry. wypadałoby przyjąć, że mniej więcej co czwarty mieszkaniec Polski podpisuje się krzyżykiem. Pobożny kraj. Równocześnie mamy 16.000 wykwalifikowanych nauczycieli którzy nie mogą znaleźć posad. (Rzecz ciekawa, w ostatnich czterech miesiącach przeniesiono na emeryturę właśnie 16.000 urzędników...). I mniej więcej miljon dzieci nie chodzi do szkoły, ponieważ niema dla nich szkoły".

Widocznie brak w Polsce humoru świadomego. Natomiast nieświadomy istnieje. Gazeta Polska ogłosiła komunikat jedyny w swoim rodzaju:

„Tomaszów Lub., 29.9: Z terenu pow. tomaszowskiego, gdzie w kilku gminach, wskutek działalności agitatorów komunistycznych, doszło ostatnio do zajść, gromady z tych gmin przesłały na ręce starosty Wielanowskiego rezolucje, wyrzekające się jakiegokolwiek współudziału z Kołami Str. ludowego i Związkami Młodzieży „Wici" oraz zgłaszające swą lojalność w stosunku do Państwa i Rządu. Prócz tego w gromadach tych uchwalono powołanie do życia Kół Związku Rezerwistów, Zw. Strzeleckiego i Kół Rolniczych, a ponadto jedna z gromad uchwaliła 100 podwód do wożenia piasku pod budowę drogi powiatowej".

Komuniści zawinili, Str. Ludowe za to potępiono, a Strzelca zaproszono do pracy ideowo ludowej. Konia z rzędem, a nie 100 podwód z piaskiem, temu, kto pojmuje tę logikę.

Tymczasem sądy polskie ukarały surowo za brak konsekwencji, coprawda, w wypadku poważnym.

Warszawski Dziennik Narodowy donosi:

„Sąd Apelacyjny w Warszawie rozpatrywał sprawę Antoniego Przybysza i Eugeniusza Waszyńskiego, oskarżonych o to, że 24 maja b. r. w Mławie w wynajętej przez Stronnictwo Narodowe na zebranie zamknięte sali, należącej do Zw. Rzemieślników Chrześcijan, zdjęli portrety Prezydenta Mościckiego i marszałka Piłsudskiego i złożyli je na stole w przyległym pokoju, dekorując salę mieczami Chrobrego i godłem Orła Białego, oraz zawieszając w miejsce zdjętych portretów portrety Romana Dmowskiego i gen. Hallera.

Sąd Okręgowy w Mławie skazał oskarżonych każdego na 6 miesięcy więzienia z art. 125 k. k., stwierdzając w motywach, że samo zdjęcie portretu Prezydenta uwłacza jego czci, zaś zdjęcie portretu marszałka Piłsudskiego uwłacza powadze Prezydenta, który stoi na czele Komitetu uczczenia pamięci Marsz. Piłsudskiego i który w swem orędziu uznał marszałka Piłsudskiego za największego człowieka w dziejach.

Sąd Apelacyjny wyrok zatwierdził. Obrona zapowiedziała kasację".

Natomiast wiadomość o giętkości przemysłowców przytacza Słowo wileńskie:

„Oto w numerze poświęconym 10-leciu wojewody mamy 20 stronic ogłoszeń różnych „gwarectw węglowych" różnych, będących pod państwowym, lub konkursowym zarządem, a także prywatnych zakładów przemysłowych, kopalni. hut etc. Tak się jakoś dziwnie złożyło, że ze względów, oczywiście, czysto handlowych te wszystkie zarządy uznały za pożyteczne dla powierzonych swej pieczy przedsiębiorstw umieszczanie ogłoszonek po pół strony właśnie na św. Michała w dniu imienin p. wojewody Grażyńskiego".

Powyższą logikę w postępowaniu przemysłowców pojmujemy doskonale.

R.

ADMINISTRACJA otwarta codziennie, prócz niedziel i świąt, od 10 do 14-ej. REDAKTOR przyjmuje w poniedziałki, środy i piątki od 11 do 14-ej. Konto w P. K. O № 22822. Prenumerata wraz z przesyłką wynosi: w kraju zł. 1.50; zagranicą zł. 2.— miesięcznie. Ogłoszenia: 1 stronica — zł. 200.—; 1/2 str. — zł. 125.— 1/4 str. — zł. 75.—. Rękopisów niezastrzeżonych nie zwraca się.

REDAKTOR: RYSZARD ŚWIĘTOCHOWSKI. WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „NIWA", SP. Z OGR. ODP

Druk J. Rajskiego w Warszawie, ul. Ciasna 5 (przy Św.-Jerskiej). Tel. 11-91-03.